Nr 44 (1554) Warszawa, 29 października 1910 r. **Rok XXX**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Nie bądźcie naiwni.

Gdy Jaurés, wskazując na 900 delegatów wszystkich narodów i ziem zgromadzonych pod znakiem socjalizmu, wspominając całą bodaj Kopenhagę, radośnie witającą Kongres międzynarodowy, obozowi przeciwników w twarz cisnął Szekspirowskie memento: padniesz, kiedy ten las się podniesie i wyjdzie przeciw tobie!—dreszcz przebiegł świat. Tak olbrzymią potęgę, zjednoczoną uczuciami i organizacją, ludzkość dotąd widywała tylko na soborach katolickich; tylko Kościół jednoczył dotąd tyle miljonów wiernych, ożywionych jedną wiarą i duchem jednym. Jest to naturalnym, że wśród ścierających się światopoglądów i potęg świata dzisiejszego, katolicyzm i socjalizm usuwają wszystkie pomniejsze siły i stają na placu, jako dwa najwyższe, najbardziej wszechogarniające przeciwieństwa czasu (?). Gdy jednakowoż z twierdzy katolicyzmu jęki dziś tylko dochodzą i hasła rozpaczliwego cofania się poza najstarsze okopy, słowa Jaurésa i wszystkich jego towarzyszy brzmią, jak róg tryumfalny, obwołujący niebywałe dotąd zwycięztwa i nawołujący do dalszych pochodów, walk i zwycięztw".

Ten ustęp widnieje na pierwszej stronie krakowskiej *Krytyki*, organu, który obok pierwszorzędnych zalet posiada i przywary nieznośne: zwyczaj patrzenia na sprawy społeczno polityczne przez pryzmat nastrojów literackich...

Pod wpływem takiego nastroju skreślił kierownik tego pisma szereg wyżej przytoczonych tyrad, które zresztą, w dalszym ciągu artykułu, stara się różnymi zastrzeżeniami złagodzić.

Jak Jaurés byłby niepomału zdziwiony, gdyby lud roboczy zechciał wcielić w życie ów zwrot krasomówczy, zaczerpnięty z *Lady Makbet*, podobnie i p. Feldman nie żąda chyba, byśmy uwierzyli, że istotnie „dreszcz przebiegł świat", gdy te słowa zostały wypowiedziane. Ani socjalizm nie jest w obliczu świata tak jednolitą i bezwzględnie wrogą armją, któraby na jedno skinienie powstać mogła, ani świat dzisiejszy nie jest tak naiwny, by drżeć pod wrażeniem wiecowego frazesu.

Zwłaszcza świat postępowy, radykalny, którego Jan Jaurés najlepszym jest uosobieniem, okazał wobec Kongresu niezmąconą pogodę z domieszką życzliwej ciekawości...

Radykalna demokracja mieszczańska nie lekceważy socjalizmu, ani go nie potępia, a tym mniej — nienawidzi. Nie boi go się, bo go *rozumie*, jako pokrewne sobie zjawisko, jako własne uzupełnienie i rodzimą latorośl.

Patrząc nań zblizka, rozróżnia wybornie w tym rozlewnym prądzie rosnącą przewagę pierwiastków konstrukcyjnych, które dzisiejszemu światu bynajmniej się nie przeciwstawią, bo zbyt głęboko w nim tkwią wszystkimi korzeniami. Panad hasła skrajnie przewrotowe, które zresztą emigrują z obozu socjalistycznego pod znak anarcho-syndykalistów — wybiły się wysoko programy twórcze, pojednawcze, niosące chętne poparcie i współdziałanie mieszczańskiej demokracji postępowej. Jest to bezwątpienia klęską dla dogmatu walki klas — ale dla postępu — niezmierną korzyścią.

Le parti se vide par la tête — określa jeden z francuskich mężów stanu ten ustawiczny akces najtęższych umysłów obozu socjalistycznego do republiki radykalno-mieszczańskiej. Zjawisko, w którym nieprzejednańcy widzą li tylko niecną, haniebną *apostazję*, jest wyrazem głębokich bardzo tendencji, znamionujących zwrot syntetyczny w życiu i teorji.

Nowa teorja obala apriorystyczne twierdzenia Marksa z połowy zeszłego stulecia, a życie zadaje im kłam. Okazało się, że krzewiciele dogmatu ocenili za nizko twórcze siły demokracji mieszczańskiej i w mylnym świetle malowali proces proletaryzacji mas.

Dziś trzeba być dyletantem bardzo naiwnym w sprawach społecznych, albo też literackim snobem, aby socjalizm wyobrażać sobie w kształcie lawiny, długo trzymanej na uwięzi, długo potężniejącej gdzieś wysoko, na podniebnych żlebach, aby w pewnym momencie runąć niszczącym huraganem na świat oniemiały i bezradny...

Rzecz prosta, że taki *katastrofizm* niezmiernie nęci liryków i marzycieli, ale w socjologji zanika zupełnie.

Rzekoma lawina jest bezsprzecznie silnym, rwącym, spienionym potokiem, który trwale został ujęty w szluzy nowoczesnych urządzeń demokratycznych i obraca z wielkim powodzeniem rozliczne turbiny i koła *postępu społecznego* w postaci parlamentów, ciał samorządowych, kooperatyw, zrzeszeń samopomocy, związków zawodowych, kas wzajemnego kredytu, giełd pracy i t. d.

Niedoceniona i sponiewierana zrazu demokracja daje uczuć swą siłę w sposób nieprzewidziany: hojnie rozdając nowoczesne, przez siebie ulepszone, środki współżycia i współdziałania, pozwala zarazem przenikać w swoje zespoły — prawem osmozy społecznej — żywiołom napozór nieprzejednanym. Należy to uznać i ocenić, że życie w kadrach demokracji spółczesnej, mimo jej wszystkie wady i braki, które dla nikogo dziś nie są tajemnicą — zbyt wiele ma jednak ponęt bezpośrednich, zbyt wiele rozległych perspektyw, zbyt wiele zdrowej pulsacji — aby można było odwieść odeń szerokie masy za przewodem zajadłych anachoretów.

* * *

Dlatego nie można zgodzić się z twierdzeniem, które p. Feldman uznaje za „naturalne", że „wśród ścierających się światopoglądów i potęg świata dzisiejszego katolicyzm i socjalizm usuwają wszystkie pomniejsze siły i stają na placu, jako dwa najwyższe, najbardziej wszechogarniające przeciwieństwa czasu".

Porównać z Kościołem katolickim można jedynie socjalizm dogmatyczny, prawowierny, który zwalcza w swoim obozie herezje równie zajadle i równie *beznadziejnie*, jak rzymskie kollegjum kardynałów zwalcza modernizm i protestantyzm. Na niekorzyść dogmatycznego socjalizmu stwierdzić jeszcze wypada, że chyli się oto do upadku, zanim jeszcze doszedł do władzy, podczas gdy kościół katolicki 1500 lat rządy bezwzględne sprawował, zanim go zachwiać zdołano.

Dziś oba kościoły — socjalistyczny i katolicki — pomału kruszeją pod wpływem myśli nowoczesnej, zabójczej dla reguł dogmatycznych i skrajnych, bez względu na to, czy pochodzą z kancelarji papieskiej, czy z redakcji *Vorwaerts'a*...

Socjalizm ma bezwątpienia przyszłość, jako tendencja bardzo rozlewna, aprobowana dzisiaj przez niektóre stronnictwa rządzące np. we Francji i w Anglji, nie mówiąc już o nowych społeczeństwach anglo-saskich... Ale socjalizm - dogmat, socjalizm - Kościół - bankrutuje... „Gdy z twierdzy katolicyzmu jęki dziś tylko dochodzą i hasła rozpaczliwego cofania się poza najstarsze okopy" — zupełnie to samo dzieje się w twierdzy prawowiernego marksizmu. I stąd jęki tylko dochodzą, maskowane buńczucznym wrzaskiem, i tu rozlegają się hasła rozpaczliwej rejterady ku najstarszym okopom, które pono w Berlinie się wznoszą. Jeśli zaś „słowa Jaurésa i wszystkich jego towarzyszy brzmią jak róg tryumfalny" — jest to właśnie sygnałem porażki kościoła socjalistycznego, bowiem „Jaurés i towarzysze" tworzą herezję, najbardziej radykalizmem mieszczańskim przesiąkniętą, najbardziej duchem demokratycznym zarażoną.

* * *

Te wszystkie kraje, gdzie duch demokratyczny przeważa, mogą patrzeć w przyszłość z ufnością i spokojem. Ich bowiem socjalizm stanąć musi niechybnie pod egidą *postępu*, odgradzając się od haseł najskrajniejszych, których gwałtowność znajduje się w stosunku odwrotnym do skuteczności i wpływu.

Tego nie można, niestety, powiedzieć o społeczeństwach, gdzie demokracja postępowa zdradza na każdym kroku niewiarę we własne powołanie, niechęć do pracy twórczej w parze z naiwnym przecenianiem sił i wartości skrajnej lewicy. Ostatnia ze swej strony na takim terenie stawia nierówne, niepewne, często dziwaczne i błędne kroki, bo nie jest w stanie wytworzyć własnych samodzielnych norm, ona, *której dozgonnym przeznaczeniem jest czekać na mieszczańską schedę*.

Nie jest bynajmniej naszym zamiarem socjalizm poniżać lub krzywdzić; wbrew naiwnym obawom tych, co wierzą w apokalipsę przewrotową, oraz niemniej naiwnym nadziejom, pokładanym w tejże apokalipsie — przypisujemy socjalizmowi tylko tę wartość społeczną, jaką w istocie posiada.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Znowu przez kilka dni Paryż przykuwał do siebie uwagę świata, jako centrum zapasów iście homerycznych pomiędzy rządem Rzeczypospolitej, a związkiem pracowników kolejowych, stojącym pod egidą Ogólnej Konfederacji Pracy. Wynikiem zatargu był strejk powszechny, który jednak nie zdołał ogarnąć wszystkich kolei i zgasł po pięciu dniach burzliwych usiłowań.

Zdania są podzielone co do tego, jak należy traktować ten wybuch: czy jako objaw ruchu czysto zawodowego, czy też — rodzaj społeczno-politycznego kryzysu. Jest to zresztą jedna z tych kwestji, które nie nadają się do teoretycznych rozważań, bo muszą być rozstrzygnięte doraźnie.

Istotnie — strajk w dziedzinie funkcji publicznych tego rodzaju, nigdy nie może pozostać w granicach zwykłego ekonomicznego zatargu. W społeczeństwie nowożytnym zanik arterji ruchu powoduje zanik całego życia; to też władze państwowe, najżyczliwiej bodaj usposobione dla żądań pracowników, muszą natychmiast wystąpić z doraźnym i skutecznym środkiem interwencji; skoro zaś tego rodzaju względy wchodzą w grę, sprawa jest przesądzona, przegrana rządu byłaby już aktem poniekąd rewolucyjnym.

Demokratyczna opinja francuska, pomimo całej szczerej sympatji dla strajkujących, oraz niekłamanej odrazy do potężnych i chciwych konsorcjów kolejowych

zdawała sobie doskonale sprawę z natury tego zjawiska, i dlatego strajk nie znalazł poparcia w społeczeństwie. Wbrew alarmowi zachowawców, Francja nigdy nie była dalszą od przewrotu, jak właśnie w trakcie tego przesilenia.

W studjum o Francji współczesnej (Nr.36-37) zwróciliśmy uwagę na to, że nie może być mowy o rewolucji społecznej w kraju który w dziedzinie własności zbliża się najbardziej do średniej, powszechnej normy i zabezpieczony jest od wstrząsów nie bagnetem i szablą, ale przez wolność i dobrobyt.

Ustawiczne a bezpłodne próby, przedsiębrane przez najskrajniejsze francuskie koterje, złożyć należy na karb właściwej narodom romańskim rutyny spiskowej, oraz tradycji zamachów stanu i zbrojnych *pronunciamentów*... Atoli Francja dokonała Wielkiej Rewolucji w tym właśnie celu, aby nadal krwawe przewroty stały się niepotrzebne.

Obecny strejk we Francji okazał swą obosieczność, dotkliwą zarówno dla szerokich mas, jak i dla samych inicjatorów. Drożyzna produktów, która wynikła z bezrobocia, dała się odczuć boleśnie sferom najuboższym, zaś t. zw. *sabotage*, metoda często anarchistyczna, polegająca na psuciu torów, wywoływaniu katastrof, przecinaniu drutów, podkładaniu bomb pod wagony i t. d. — spotyka się z jednomyślnym potępieniem i na długie lata dyskredytuje spóźnionych epigonów *blankizmu*.

Rozwadze rządu francuskiego zawdzięczać należy że w ciągu tego kryzysu nie przelano ani jednej kropli krwi. Z różnych stron — a zwłaszcza ze strony opinji zachowawczej, która p. Briandowi nie może wybaczyć oddzielenia Kościoła od Państwa — padło na obecnego premjera niemało potępień, w których szczerość można powątpiewać ze względu choćby na ich źródło. Z naszego postępowego stanowiska, nie tyle obecna działalność tego człowieka podlegać może krytyce — boć głowa rządu spełniać musi swoje obowiązki — ile dawna jego komitywa ze skrajną koterją, której przewodził i której bro ił... Obecny Briand, mąż stanu, stoi bezwątpienia na wysokości zadania; Briand dawniejszy demagog i agitator, popełnił niemało uchybień, za które dziś odpowiada.

* * *

Z nad brzegów Sekwany uwaga publiczna przeniosła się rychło do Persji, skąd niepokojące nadchodzą wieści, kolportowane zwłaszcza przez prasę niemiecką. Chodzi ni mniej ni więcej, jak o rozbiór Persji pomiędzy Rosję i Anglję, dwa mocarstwa, które umową 30 września 1907 roku nadały sobie w państwie szachów bardzo szerokie prerogatywy. Wpływy angielskie w Iranie, rzecz prosta, wywołują żywy niepokój w Berlinie, który ma oczy ustawicznie zwrócone w kierunku Wschodu i ostatnio zajął się bardzo czynnie sprawą pożyczki tureckiej. Jak się zdaje, pogłoski o rozbiorze są conajmniej przedwczesne. Wprawdzie Angja wystosowała do rządu perskiego formalne *ultimatum*, żądając bezwłocznie wprowadzenia ładu i porządku w południowej części kraju, gdzie prowadzone są studja nad wielką linją kolejową, łączącą Egipt z Indjami i krzyżującą plany niemieckie w Mesopotamji.

Jakkolwiek owo *ultimatum* nieobliczalne mieć może skutki, to jednak trudno przypuścić, aby W. Brytanja, która dotąd unikała zetknięcia bezpośredniego z granicą rosyjską, porzucić miała tak nagle system wielekroć wypróbowany.

Myśli przewodnie w sprawie wychodźctwa.

(Ciąg dalszy).

W okolicznościach opisanych, conajmniej przedwczesnym jest wychodźctwo polskie awansować na stanowisko czynnika powiększającego polski stan posiadania na kuli ziemskiej. Wychodźctwo polskie na obczyźnie choć w wielu razach jest równoznacznym z poprawą losu i bytu, jakim go darzyły stosunki w kraju rodzinnym, w krajach osiedleńczych daje się jednakowoż spychać na stanowisko ostatnie lub blizkie tego.

Wolno mniemać, że ten upośledzony stan jest stanem przejściowym i może zamienić się na lepszy. „Pânta rei" — i w tym prądzie, który unosi całokształt stosunków życiowych w krajach osiedleńczych może pozwoli wydźwignąć się wychodźctwu polskiemu na pokaźniejsze stanowisko.

Zależy to od tego, czy pewnym warunkom uczyni się zadość, czy też nie.

Wyżej wskazaliśmy, iż z powodu tego, że przeważające liczebnie zarobkowe wychodźctwo, składa się z zaniedbanego kulturalnie proletarjatu pod każdym względem, organizuje się i formuje w krajach osiedleńczych nie całość narodu w skrócie, lecz okaleczony naród zredukowany do jednego stanu. W tych warunkach odporność ułamku narodu na wpływy zewnętrzne obczyzny musi być bardzo mała, co zwalnia i opóźnia jego odrodzenie; „restitutio ad integrum". Zarobkowy wychodźczy polski gmin zastaje na obczyźnie niedobitki emigracji dawnego typu politycznego; w ślad za wychodźczym gminem polskim bieży nieodłączny jego pasorzyt w postaci karjerowicza księdza, najczęściej z zaszarganą przeszłością; do tego dołączają się tu i owdzie uciekinierzy, ścigani policyjnymi listami gończymi; jako nowa, najświeższa domieszka dołącza się garstka ideowców w charakterze dobrowolnych wychodźców lub przymusowych, wskutek prześladowczej akcji rządów panujących.

Te fakty, w połączeniu z wpływami miejscowych warunków życia i rozwoju w krajach osiedleńczych, określają dzieje wewnętrzne wychodźctwa polskiego na obczyźnie i są kluczem do rozumienia tych dziejów. To tłomaczy dlaczego wychodźctwo polskie z gminy wyznaniowej, pozostającej pod dyktaturą proboszcza stopniowo przeobraża się na społeczność świecką; dlaczego początkowo pod najrozmaitszą postacią w niewyszukany sposób wyzyskiwane przez świeckich i duchownych nieponiów, dziś posiada świadomość w pewnym zakresie swoich moralnych i materjalnych interesów i jest zorganizowanym jako tako do zdobywania i zaspokojenia tych interesów; dlaczego z ciemnego, analfabetycznego nieokrzesanego i rozpitego stopniowo przyswaja sobie obyczajową i umysłową kulturę, szlachetnieje pod względem formy i treści.

Nie możemy tu wchodzić w szczegóły i opisywać jakimi drogami dało się osiągnąć te przymioty. Co w tym procesie należy zawdzięczać siłom odrodzeniowym ludu polskiego, co cywilizowanemu środowisku i wolnościowym urządzeniom życia zbiorowego trudno jest wymierzyć: czynniki te bowiem działają syntetycznie i współcześnie.

Stanowisko, jakie ogół polski zajmuje w odniesieniu do swego wychodźctwa, nacechowane jest małodusznością i krótkowidztwem. Na wychodźctwie wegietują dziś wszystkie próbki i gatunki aspiracji politycznych, jakie nurtują rodzime społeczeństwo. Aspiracje te, nie zasilane stosunkami życiowymi na obczyźnie dlatego tylko nie obumierają, że każda nowa fala emigracyjna ją podsyca i chroni od uwiędu. Owo rozpolitykowanie się wychodźctwa polityką krajową zawdzięczać należy temu, że jako taka pracą nad ludem w ostatniej dobie historycznej wniosła w sfery emigrujące zarzewia mniej lub więcej tendencyjnego uświadomienia i temu, że pośród wychodźctwa żyje i działa pewna liczba pracowników ideowych, wypartych z kraju ojczystego prześladowczym stosunkiem klas posiadających i panujących, wstecznie nastrojonych. Ta to garstka ideowców wespół z okolicznościami prawno społecznymi osiedleńczych krajów wyrwała monopol na wychodźctwie z rąk kleru, który

lud polski uważał za swój niepodzielny wyłączny stan posiadania, upoważniający do mieszania w głowach i duszach wieśniaczych wychodźców, jak we własnym sumieniu.

Dzięki temu, że dążenia polityczne polskie wraz z wychodźctwem przesiedlają się za ocean, osiąga się możność wyzyskiwania wychodźctwa przez obozy polityczne krajowe. Oczywiście, że wyzysk ten nie może przybierać innych kształtów, jak postać wyzysku pieniężnego. U podstawy tego wyzysku spoczywa niewygłoszone desperackie mniemanie, że zamorskie wychodźtwo poselskie prędzej, czy później będzie straconym dla spraw polskich i bojów polskich, należy przeto drzeć łyko póki się da. Gdyby zamorskie wychodźctwo polskie znajdowało się w rozkwicie, można byłoby pobłażliwie spoglądać na tę chciwą i bezmyślną metodę, stosowaną do niego przez krajowe obozy polityczne, lecz rzeczywistość jest tego rodzaju, że tę metodę kompromituje.

Przewidywanie tego, czy zamorskie wychodźctwo polskie się wynarodowi, jest zagadnieniem zbyt skomplikowanym i nieobliczalnym. Na podstawie wszakże dotychczasowego przebiegu dziejów wychodźctwa polskiego, zważywszy wszelkie za i przeciw, wolno żywić nadzieję, że jego oblicze narodowe, jeżeli nie obliczać na tysiąclecia, uchylające się od wszelkiego przewidywania, będzie zachowanym. Nie znaczy to, ażeby jakiś odłam więcej predysponowany lub wystawiony na działanie silniejszych okoliczności wynarodowiających nie uległ wynarodowieniu. Takiemu losowi ulegają nawet wychodźcy z innych krajów, rozporządzających większą odpornością, którym udostępnione są obfitsze środki ochronne. Byłoby dziwactwem i mazgajstwem wyrywać sobie włosy z głowy z tego powodu w przystępie rozpaczy. Jeżeli przeto przewiduje się zachowanie narodowości polskiego wychodźctwa na przeciąg czasu, kiedy narodowościowe nastroje jeszcze okazywać się będą potrzebne jako ochrona w zsolidaryzowanej gromadzkiej walce o byt z resztą wyodrębnionych grup etnicznych, to wyzyskiwanie pieniężne bynajmniej nie bogatego wychodźctwa polskiego na rzecz bieżącej wrzawy politycznej staje się szkodliwą niedorzecznością i jest partacką polską robotą pod hasłem zwykłym „łap! cap!"

Z chwilą, gdy wychodźctwo polskie zdobędzie wysoką oświatę i związany z tym dobrobyt i bogactwo, wzrośnie jego znaczenie i powaga polityczna w krajach osiedleńczych a wówczas polityczna jego rola pomocnicza i skojarzona z walkami politycznymi na ziemiach polskich, może się stać stokroć cenniejszą nawet pod tym samym względem materjalnym, niżeli obecne nędzne groszaki, które z niego się wypompowuje. Gdy wychodźctwo polskie podźwignie się pod powyższymi względami, to dadzą się skutecznie zadzierżgnąć i stosunki handlowe z obopólną wymianą wyrobów, co tylko utrwalałoby i wzmagało spójnie w innych dziedzinach.

Lecz ażeby do tych wyżyn dojść winno polskie wychodźctwo zamorskie prawie zaniedbywaną dotąd olbrzymią pracę kulturalną nad sobą przeprowadzić... Początek w trudnych warunkach jest zrobiony i pewien rozpęd ujawniony, więc wolno wróżyć pomyślny dalszy ciąg.

Praca kulturalna od której wszystko zawisło prawie wyłącznie zależy — od zasobów pieniężnych, rozporządzalnych na tego rodzaju cele; wyciąganie przeto pieniędzy z wychodźctwa tylko utrudnia mu najważniejszą sprawę jaką jest jego podźwignięcie się kulturalne, od którego jego dalsze losy i znaczenie zależą. Jeżeli już nic poza odrobiną podniety, zachęty i pracy wychodźctwu swemu dać nie możemy, to nie bierzmy od niego nic i pozostawmy go w pokoju, a ono dzięki temu, że znajduje się w zdrowszych warunkach życia niż my, prędzej się odrodzi bez naszego wtrącania się, przy którym wnosimy chore swoje wyobrażenia, wylęgłe na rodzimym gruncie bytowania.

W broszurze „Stan obecny wychodźctwa polskiego w Paranie" drukowanej przed 9-ciu laty poddaliśmy krytyce niektóre rozpowszechnione dziecinne rojenia, łączone z wychodźctwem a w szeregu artykułów podpisanych „Obserwator" zatytułowanych „Uwagi w sprawie wychodźctwa zamorskiego" wskazaliśmy na to, jakie czynniki grożą wynarodowieniem polskiemu wychodźctwu zamorskiemu i jakie, najczęściej negatywne, ochraniają je od tej niepożądanej ewentualności. Powtarzać się nie będziemy, należy jednak wobec bałamucenia opinji i dużej niewiedzy w tej kwestji w uzupełnieniu poruszonej sprawy zrobić bilans wychodzctwa polskiego, z którego wyniknie, że w warunkach, w jakich ono się odbywa, dobre strony tego zjawiska górują nad złymi, że zatym jest objawem pożądanym.

Dzięki temu, że całokształt warunków istnienia przeróżnych dzielnic i ziem polskich uniemożliwia wyżywienie całego fizjologicznego przyrostu ludnościowego i że społeczeństwo polskie jako całość w dobie obecnej okazuje się niezdatnym do zdobywania lepszych warunków istnienia, przeto wychodźctwo zmniejsza nędzę na ziemiach polskich a tym samym zmniejsza kryminalizm, który, jak już od dawna stwierdzono, z nędzy pośrednio i bezpośrednio wypływa. Choćby nawet całe wychodźctwo polskie okazywało się straconym dla spraw życia polskiego, to i wtedy jeszcze należałoby cenić ten objaw, jako łagodzący nędzę i demoralizację.

Wprawdzie tu i owdzie placówki, opuszczone przez wychodźcę z ludu, zajmowane bywają przez elementy etniczne wrogo względem kraju i jego spraw usposobione, lecz to zdarza się rzadko, gdyż emigrują przeważnie małorolni, bezrolni i najmici bez pracy, których posterunki nikogo nie nęcą i którzy nawet, gdyby dla t. zw. wyższych racji stanu pozostali, to pozbawieni odporności i świadomego zamiaru nie potrafiliby zapobiegać opanowywaniu placówek przez niepożądane żywioły.

Wartość wychodźctwa jednak wzrasta w oczach każdego, gdy uprzytomni sobie, że choć w osiedleńczych krajach wychodźctwo polskie nieraz zastaje warunki istnienia, do których ono przez swój rodzimy barbaryzm, zaniedbanie i nędzę niedorasta, to jednak po pewnym doborze naturalnym, który mniej wartościowe jednostki pogrzebie i wytępi, większość, zdobywa byt materjalny, lepszy niż ten, jakiegoby kraj rodzinny mógł jej dostarczyć.

Nawet w Brazylji, gdzie głównym źródłem niepowodzeń są ułomności ludzkie, polskich wychodźców i tamecznej ludności, nie zupełnie wytrzymujące krytykę zasady kolonizacyjne oraz bezprawia i indolencja wykonawców prawa, nawet tam polski wychodziec może zdobyć byt, który, jeżeli nie zawsze pozwoli mu na wielostronny rozkwit, to jednak zawsze jeszcze jest ucieczką od nędzy; dająca się zaś przewidywać przyszłość rokuje polepszenie nie zaś pogorszenie stanu rzeczy.

Ujemne strony bytowania w Brazylji nie są imanentnie związane z przyrodą tego kraju, dlatego są one zjawiskiem przemijającym, może nawet w okresie niedługiego czasu. Stosunki tam panujące idą ku uzdrowieniu. Z tego wynika, że położenie materjalne polskiego wychodźctwa w krajach osiedleńczych jest lepsze, niżeli ludności w kraju rodzinnym, nie bacząc, że położenie to, porównane z zasobnością wychodźctwa innych narodowości w tychże krajach osiedleńczych, wypadnie umieścić na szarym końcu. Ten względny dobrobyt wychodźctwa polskiego w krajach osiedleńczych nie jest obojętnym dla kraju rodzinnego, gdyż daje on możność jakiej trzeciej lub czwartej części wychodźców powrócić do kraju rodzinnego z zasobami pieniężnymi i wzmocnić stan posiadania narodu.

(d. n.). *Alexy Kurcjusz.*

Listy z Galicji.

XIII.

Reforma wyborcza. Obstrukcja rusińska. Kanały.

Zachowanie się stronnictw konserwatywnych, w sprawie reformy wyborczej, odznacza się zuchwałością, przechodzącą wszelkie granice. Co chwila występują oni z nowymi pomysłami coraz bardziej wstecznymi. Sejm zmarnował miesiąc czasu, a sprawa reformy wyborczej nie posunęła się wcale naprzód.

Zniecierpliwieni tym Rusini zażądali 19 października, aby odroczyć posiedzenie sejmu, aż do sprawozdania komisji wyborczej. Rusinom chodziło o zmuszenie konserwatystów do przyśpieszenia obrad w sprawie tej tak pilnej reformy. Większość sejmu odrzuciła ten wniosek, wówczas Rusini rozpoczęli obstrukcję przez hałas, starając się uniemożliwić obrady. Marszałek Badeni nie stracił pewności siebie i, wyczerpawszy porządek dzienny, zamknął posiedzenie. Nastąpiła potym dwudniowa przerwa w obradach.

Zachowanie się polskich partji „opozycyjnych" było niemądre a nawet śmieszne. Zamiast przyłączyć się do protestu Rusinów i ubezwładnić sejm aż do przeprowadzenia reformy wyborczej, zamiast wywrzeć presję na konserwatystów — demokraci i ludowcy raptem uznali, że godność sejmu została przez obstrukcję narażona na szwank i postanowili bronić ją.

Dziwna rzecz, że ci posłowie nie stanęli gremjalnie w obronie godności sejmu, kiedy pan Dembowski pozwolił sobie na udzielanie nauk posłowi Kolischerowi, za to, że podpisał interpelację w sprawie prof. Janika.

Nasi posłowie są bardzo „delikatni" i „parlamentarni" i przymioty te posuwają tak daleko, że brak im śmiałości do energicznej walki o najważniejsze reformy.

Ponieważ Rusini wszczęli obstrukcję, więc Polacy przez owczy pęd wypowiedzieli się przeciwko niej. A przecież demokraci i ludowcy mogli się przekonać, że konserwatyści kpią sobie z nich, że ich lekceważą, pozwalając sobie występować wobec nich z takimi projektami reformy wyborczej, które są gorsze od istniejącej ustawy wyborczej.

W ciągu przerwy dwudniowej w posiedzeniach sejmowych stronnictwa prowadziły dalej pertraktacje w sprawie reformy wyborczej.

Konserwatyści wystąpili z nowym projektem. Oto do istniejących kurji i głosów wirylnych chcą dać dla miast kurję powszechną z 10 posłami, skłonni są dodać III kurji (miejskiej) 8 głosów, a IV (włościańskiej) 6. Wzamian za to chcą, we Wschodniej Galicji, w kurji IV wprowadzić głosy pluralne (2 : 3) i okręgi trzymandatowe; następnie stworzyć jeszcze kurję Rady kulturalnej krajowej z mandatami dla własności wiejskiej (6), małą (6) dla przemysłu i rękodzieł.

Koroną wreszcie ich projektu jest żądanie, aby na przyszłość żadna kurja w sejmie nie mogła być zniesiona bez zgody większości jej członków. Innymi słowy, żądają obwarowania systemu kurjalnego od wszelkich zamachów.

Demokraci i ludowcy krytykują ten projekt, ale z małymi zmianami skłonni są, w większości swojej, go przyjąć. Tak np. skłaniają się do zapewnienia na czas określony nietykalności istniejących kurji.

Demokracja galicyjska jest parodją demokracji, wygłasza ona hasła, których nie ma zamiaru bronić.

Chcąc utrzymać „stan posiadania", posłowie polscy skłonni są wprowadzić system pluralny do głosowania w kurji wiejskiej i wprowadzić w niej 3 mandatowe okręgi.

Ludność polska w Galicji Wschodniej ma i tak w I kurji (wielkiej własności) i w III (miejskiej) swoich przedstawicieli. Głosy polskich włościan w Galicji Wschodniej i bez pluralności mają znaczenie, niema powodu zwiększać sztucznie ich wpływu, przez wykoszlawienie całej reformy. Tymczasem jest to zbyteczne, że Galicja Wschodnia nie jest oddzielona od Zachodniej, że więc niema obawy, aby większość rusińska mogła „uciskać" Polaków.

Rusini stanowią 42 proc. ludności w Galicji, a na 160 posłów mają tylko 21. Widzimy z tego jak „uzasadnionymi" są obawy Polaków, aby Rusini nie zaleli sejmu.

Bezczelność konserwatystów, niedołęstwo demokratów i ludowców, wreszcie górujący u jednych i drugich nacjonalizm ślepy i niemądry, nie przewidujący — oto tło obecnej walki o reformę wyborczą do sejmu.

Po dwudniowej przerwie sejm obradował znowu 22 października. Rusini wnieśli protest przeciwko uchwałom sejmu, powziętym podczas hałasu na posiedzeniu 19 października. P. Głąbiński opowiadał naiwnie w sejmie, że i konserwatyści chcą reformy, że jest nadzieja, że dojdzie do kompromisu. Zapomniał tylko dodać, że nie chodzi teraz już o kompromis, lecz o zwiększenie wpływu konserwatystów i uniemożliwienie na przyszłość przeprowadzenia radykalniejszej reformy wyborczej.

Konserwatystom udałoby się przeprowadzić zamach stanu, gdyby nie obecność posłów rusińskich, którzy opuszczając sejm, mogą łatwo zdekompletować go i uniemożliwić uchwalenie „reformy".

Prawdopodobnie tak się stanie.

Do Lwowa na sejm zjechał minister Biliński i zakomunikował klubom, że żaden rząd w Austrji kanałów nie przeprowadzi...

Konserwatyści i ludowcy już się na to zgodzili, lewica sejmowa obstaje przy żądaniu budowy kanałów; tworzy jednak mniejszość w tym względzie, w Kole polskim i sejmie.

Prawdopodobnie więc skończy się na uzyskaniu przez Galicję, tytułem odszkodowania 120 miljonów koron. Ale i to nie jest pewne. Rząd nie wie bowiem, czy parlament na to się zgodzi.

Ludwik Kulczycki.

W Rosji.

Zatarg urzędowego naczelnego lekarza w Odesie z dyktatorem tego miasta, Tołmaczewem, oparł się aż o Petersburg. Rada ministrów rozstrząsała skargę doktora na stawiane przez Tołmaczewa przeszkody w walce z dżumą. Podobno ministrowie stanęli po stronie lekarza i nakazali naczelnemu administratorowi nie czynić przeszkód specjaliście w jego zarządzeniach lekarskich, na co wszechwładny „opiekun" ludności odpowiedział pono groźbą: dymisją. Wiadomość ta, o ile się sprawdzi, będzie przyjęta z niepomierną radością przez ludność Odesy. Istotnie miałaby się czego radować, Odesa bowiem od zapanowania tam dyktatury, idącej ręka w rękę z żywiołami czarnosecinnymi, stacza się po pochyłości, prowadzącej do zupełnej ruiny. Nawet półurzędowa *Rosja* stwierdziła fakt iż to miasto jest na drodze do upadku. Niedawno jeszcze kwitnące, z pierwszorzędnym portem handlowym, ognisko rozległych obszarów przemysłowo-handlowych dziś opustoszało, obumarło. Nawet ludność, zamiast zwykłego dorocznego przyrostu w stosunku 50%, w ciągu trzylecia (1905-1907) zmniejszyło się o *siedemdziesiąt pięć tysięcy!*

Za główną przyczynę, a raczej za początek takiego stanu rzeczy jest uważany pogrom, który się odznaczał

rozpasaniem, bezkarnością i świetną organizacją. Sprawozdanie miejscowego komitetu handlu i przemysłu, mówiąc o niepomyślnym stanie ekonomicznym, podkreśla właśnie i to jako najważniejszy czynnik, pogrom „który zadał przemysłowi cios dotkliwy, że nieprędko będzie się mógł wydźwignąć po tej klęsce". Wprawdzie żywioły reakcyjne upatrują niepomyślny stan miasta w wojnie, rewolucji i strejkach. Ale właśnie ów komitet przemysłowo-handlowy trzymający rękę na pulsie życia ekonomicznego, stwierdza, iż z tych wstrząśnień handel i przemysł wyszły zwycięzko. Dopiero od chwili pogromu rozpoczyna się upadek. Następnie zaś wyjęcie ludności z pod praw i trzymanie jej w takich warunkach do chwili obecnej zadało ostateczny cios temu miastu. Bardzo ciekawe i znamienne uwagi w tej sprawie wypowiedziała *Kijewskaja Myśl.* „Wszyscy dobrze znamy — pisze ona — że po pogromie październikowym w Odesie rozwinęła się organizacja czarnosecinna; że nigdzie, z wyjątkiem może Jałty, nie cieszyła się ona taką opieką władzy miejscowej, a ze swojej strony nigdzie tak jak tam nie popierała z takim zapałem bezgranicznej samowoli owej władzy; że właśnie w Odesie sojusznicy zapanowali nad zarządem miejskim i stali się zupełnymi gospodarzami miasta... Komu się mogła uśmiechać w Odesie działalność przemysłowa i handlowa?

Któż mógł się oddać naprawie popsutych interesów, kiedy groziło zupełnie prawdopodobne nowe zniszczenie przez silną władzę na podstawie denuncjacji pierwszego lepszego „patryjoty"?... „Zrujnowana Odesa — to dowód namacalny owocności zasad patryjotycznych. Zrujnowana Odesa — to w miniaturze „państwo przyszłości"...

Nad stworzeniem owego „państwa przyszłości" pracują patryjoci z zapałem na wszystkich polach i otrzymują rezultaty wspaniałe. Najowocniejsza zaś działalnośc na polu oświatowym, polityka Szwartza, dążąca do opustoszenia szkół, jest pracą na jutro. Ale i to, co już dotąd zrobiono, ma swoją wagę i daję się w cyfrach ocenić. Po wojnie japońskiej nawet pisma zachowawcze sarkały na ciemnotę, która w gruncie rzeczy była przyczyną klęski. Nawet takie *Nowoje wremia* narzekało na tamowanie inicjatywy i samopomocy społecznej w dziedzinie oświatowej. Ale to był tylko chwilowy poryw. Po paru latach już zapomniano o przyczynach klęski, a ci, którzy narzekali na tamowanie pracy społeczeństwa w dziedzinie oświatowej dziś sami występują przeciwko tej pracy i całkowicie się solidaryzują z polityką gaszenia światła.

Zobaczmy co mówią cyfry urzędowe o stanie oświaty w wojsku rosyjskim. W r. 1907 było rekrutów: zupełnych analfabetów 161,997 (37,58 proc.); umiejących czytać 54,079 (12,77 proc., umiejących czytać i pisać 179,988 (41,19 proc.); z wykształceniem elementarnym 35,078 (8,02 proc.); z wykształceniem pomiędzy elementarnym a średnim 5,393 (1,23 proc.), ze średnim i wyższym 360 (0,08 proc.).

Porównajmy teraz poziom oświaty w armji francuskiej (z r. 1909) pośród rekrutów było: zupełnych analfabetów 9,529 (3,02 proc.), półanalfabetów 3 611 (1,14 proc.), umiejących czytać i pisać 79,809 (25,03 proc.), z wykształceniem wyższym niż elemetarne 191,623 (60,75 proc.), ze świadectwem z ukończenia szkół średnich 6,878 (2,17 proc.), bakałarzy 7,029 (2,23 proc.). Francuzi do kategorji umiejących czytać i pisać zaliczają i tych, którzy skończyli szkoły elementarne. Podczas gdy pośród rekrutów francuskich w kategorji tych, którzy otrzymali wykształcenie wyższe niż elementarne jest 60,75 proc, w armji rosyjskiej zaledwie 1,23 proc. Jeszcze jaskrawszą różnicę widzimy w grupach z wykształceniem średnim i wyższym.

Ciemnota jest serdeczną przyjaciółką choroby, która najbardziej rozpanoszyła się tam, gdzie właśnie owa ciemnota rozpostarła swe skrzydła i ma poparcie żywiołów reakcyjnych. Te trzy czynniki pozostają z sobą w ścisłej łączności i wzajemnie się potęgują. Zajrzyjmy i tutaj do cyfr wymownych. W Rosji na 100,000 mieszkańców przypada 11-tu lekarzy, a jeden szpital na 2,878 wiorsty kwadratowe. Wobec takiego stanu rzeczy śmiertelność normalna w Rosji jest wyższa niż we wszystkich innych państwach. Podczas gdy np. w Danji na 1000 osób umiera 15, w Rosji, w warunkach normalnych, t. j. gdy niema epidemji, śmiertelność wynosi 32 na 1000. W Niemczech na 100 000 mieszkańców umiera na ospę 0,04 proc., w Rosji na 100,000 umiera z tej samej choroby 66 ludzi. Tym sposobem w Rosji choroba ta zabiera ofiar 1650 razy więcej niż w Niemczech. Epidemje zaś cholery, dyfterytu, tyfusu wysypkowego i t. d. już od wieków nie są znane na zachodzie Europy. W Rosji zaś tymi strasznymi chorobami jest dziesiątkowana ludność miast, miasteczek i wsi. Cholera już się wkrada nawet do sfer zamożnych a gdy niedawno jakiś pasażer I-ej klasy zapadł na tę chorobę, w wagonie, na przestrzeni kilkuset wiorst, w dzielnicy państwa najbardziej pustoszonej przez cholerę, t. j. na południu, nie znaleziono ani felczera, ani doktora, ani apteczki podręcznej. Chory bez żadnej pomocy zmarł w obecności innych pasażerów!! Tak musi się dziać w państwie, w którym ciemnota wywołuje „bunty choleryczne" mas ludności, w którym podczas epidemji są zamykane administracyjnie towarzystwa lekarskie i lecznicze. Wszakże dotąd jeszcze nie ustało w prasie rosyjskiej oburzenie na zamknięcie w Odesie lecznicy, która w ciągu *siedemdziesięciu pięciu* lat udzielała bezpłatnej porady warstwom najuboższym, z której pomocy korzystało przeciętnie 50,000 osób rocznie. Tołmaczew zamknął ją dla tego, iż tam pracowali lekarze przeważnie żydzi (nawiasem mówiąc — bezpłatnie). A przecież wszelkie epidemje, zwłaszcza cholera, najbardziej się szerzą śród żydowstwa ubogiego. Ale dla twórców „państwa przyszłości" takie ofiary są bagatelą wobec doniosłości idei.

Zresztą administracja na wszystko posiada jedno lekarstwo: *Kary*. Rzec można, że nietylko „uspokojenie", ale odrodzenie ojczyzny, zależy od kar, stosowanych względem ludności, nietylko za jej winy, ale nawet za winy biurokracji. Niedawno jeden z korespondentów pism rosyjskich podał taki obrazek: w r. 1908 wzięto do wojska mieszkańca Dymerca (w gub. Kijowskiej), niejakiego Szmula Dymerca. Po kilku dniach przeznaczono go do Nikolska-Ussuryjskiego. Ale skutkiem jakiegoś nieporozumienia kancelaryjnego, pozostawiono go w Radomyślu (w „punkcie zbornym") a po miesiącu wysłano do Piotrkowa. Po kilku miesiącach do Radomyśla nadeszło z Nikolska-Ussuryjskiego zawiadomienie, iż w partji rekrutów, przysłanych z Radomyśla brak jednego: Dymerca. Wobec tego nałożono 300 rb. kary na rodziców „dezertera". Nic nie pomogły wyjaśnienia ubogich i znękanych rodziców, nic nie pomogły dowodzenia, że przecież ta sama władza, która chce nałożyć karę, wysłała ich syna do Piotrkowa na służbę wojskową, że następnie, gdy się wyjaśniło nieporozumienie, wysłano go z Piotrkowa do Nikolska-Ussuryjskiego. Prośbę pozostawiono „bez skutku" i doszczętnie zlicytowano rodziców dla ściągnięcia kary trzystorublowej za „zbiega", Dzieją się jeszcze inne „omyłki" i „nieporozumienia". W tym samym miasteczku, w którym zlicytowanych nieszczęsnych rodziców skazano na śmierć głodową, usiłowano wziąć do wojska dziewczynę, żydówkę, która w spisie figurowała jako mężczyzna. Cudem jakimś udało się rodzicom uniknąć kary 300-rublowej za to, że w spisie ludności poborowej imię żeńskie wzięto za męskie.

System kar stosowany jest we wszystkich dziedzinach a najbardziej w prasie. Niema miasta w rozległej Rosji, w którym nie skazanoby pisma na karę

za takie rzeczy, o których wolno było pisać podczas cenzury.

Obecnie pisma prowincjonalne są karane za... cholerę, do czego nawet dopomagają komisje antycholeryczne. Niedawno w Piatygorsku taka komisja całe posiedzenie poświęciła sprawie walki z bakterją gazeciarską. Postanowiła poczynić staranie u władz właściwych o rodzaj kary rzadko dziś praktykowany: o poddawanie cenzurze artykułów poruszających sprawę cholery. Ta pani wszechwładna jest nietykalna. Nie wolno pisać o niedołężnej walce z nią i o postępach epidemji.

Policja również jest bardzo wrażliwa na prasę, więc też gubernatorowie nakładają kary za krytykę rozporządzeń, tamujących normalne i spokojne życie mieszkańców.

Poza tym sypią się kary za „szkodliwe kierunki" i za „nieprawomyślność". Biurokracja zaopatrzyła się dziś w tak potężne drobnowidze, że umie dopatrzyć nieprawomyślność nawet w najlojalniejszych, najbardziej zajęczych duszach. Zresztą dziś nawet najformalniejsze świadectwa prawomyślności tracą swoją wartość, jeżeli na kogoś spadnie nieszczęście: rewizja, chociażby przez pomyłkę.

Jeden z pracowników nad „państwem przyszłości", kurator okręgu naukowego w Kijowie, rozesłał do wszystkich średnich zakładów naukowych okólnik ministerjum oświaty, nadający radom pedagogicznym prawo wydalenia bez możności powrotu tych uczniów, którzy podlegali rewizji albo aresztowi, chociażby przedstawili „świadectwa prawomyślności". Jeżeli więc przy jakiejś obławie przypadkiem zagarną ucznia na ulicy i przetrzymają go w cyrkule, zanim się wyjaśni jego osobistość, może on dostać za to „wilczy bilet" i raz na zawsze stracić wstęp do szkoły. Jeżeli policja przez pomyłkę trafi na drugie piętro zamiast na trzecie i zrewiduje tam ucznia, czeka go taki sam los. Zdaje mi się, że tą drogą p. Szwartz prędzej mógłby dojść do osiągnięcia celu, niż drogą nieustannych okólników. Dość byłoby urządzić jednodniową, czy jednonocną rewizję wszystkiej młodzieży szkolnej, a straciłaby wstęp do szkół i tym sposobem kwestja oświaty byłaby raz na zawsze radykalnie załatwiona.

Justus.

BADANIA NAUKOWE.

W dziedzinie ludzkiej pracy umysłowej.

(Ciąg dalszy).

51. Powrót do animizmu i magji, który niektórzy historycy upatrują obecnie w umysłach ludzkich i mianują *Odrodzeniem religijnym*, jest z rzeczywistości tylko zjawiskiem pozornym. Powstało ono z połączenia się umysłów wyzwolonych, zresztą bardzo nielicznych, z tłumami, ciemnymi zawsze i zabobonnymi. To połączenie zaś—pod koniec XVIII stulecia, gdy rewolucja francuska, przygotowana przez klasy liberalne i oświecone, złamała przegrody, oddzielające je od tego, co Voltaire nazywał *la canaille* i rozszerzyła bezmiernie społeczeństwo francuskie. Wynikła z tego, pod koniec lat niewielu, reakcja katolicka. Tryumf jej w latach 1815 i 1830 jeszcze dotychczas wywiera swe skutki. Również, po 1848 r., przedwczesne wprowadzenie głosowania powszechnego w kraju, gdzie początkowe szkolnictwo zaledwo istniało, wywołało pozorne cofnięcie się społeczeństwa francuskiego, nietylko za czasów drugiego cesarstwa, które było jego bezpośrednim wynikiem, lecz nawet podczas lat dwudziestu pięciu czy trzydziestu, rozpoczynających *trzecią rzeczpospolitę*. Były to „piękne czasy" klerykalizmu.

52. Byliśmy świadkami odżycia gwałtownego wszelkiego cudotwórstwa (thaumaturgji), leków cudownych, wznowienia kultu pstrych posągów i obrazów, wzbierających fal spirytyzmu, demonizmu, okkultyzmu...

53. Ci, którzy przed stu pięćdziesięciu laty lub przed pięćdziesięciu nalegali, ci, którzy obecnie jeszcze też nalegają, by z tym wszystkim, jak i z religją, skończyć za pomocą środków policyjnych, jakkolwiek by się oni zwali czy Voltaire'ami i Holbachami, czy Quinet'ami i jeszcze inaczej, ci — nigdy nie rozważali warunków postępu umysłowego, nie zastanawiali się nad potęgą siły przeżytków, stającej temu postępowi na przeszkodzie. Nietylko religje, które obecnie dzielą na obozy wrogie Europę, mają przed sobą przyszłość nieskończoną, lecz można być pewnym, że z nich pozostaną na zawsze jakieś przeżytki. Na zawsze bowiem pozostanie na świecie jakaś tajemniczość; nauka nigdy nie spełni całkowicie swojego zadania, ludzie zawsze będą wnosili do życia ułudy animistyczne swych przodków; wciąż podniecani bólem wewnętrznym, poszukiwać będą w nich pociechy; poczucie własnej bezsilności potęgować będzie wciąż podziw wspaniałości przyrody, lub przestrach przed nią i jej obawy. Lecz i same religje tracą powoli swój pierwotny charakter: dążą do świeckości, jak i nauki, którym dały one początek. Zaledwie upłynęło trzy wieki jak alchemja stała się chemją, astrologja — astronomją; *Discours sur l'histoire universelle* Bossuet'a w duchu już świeckim pisali Voltaire, Michelet i inni. Niepohamowany popęd do świeckości unosi myśl ludzką całkowicie. Tak było w Grecji za czasów Hippokratesa i Anaksagoresa. Tak będzie i po nas jeszcze przez czas długi.

54. Wsród licznych zadań leżących na nauce, jedno z najważniejszych jest wytworzyć historję religji, nakreślić jej początki, wyjaśnić jej przemiany. Są to badania, prowadzące do bardzo ważnych wniosków, rozpoczęte zaś, rzec można, wczoraj. Wykłady historji religji w uniwersytetach różnych są dopiero w zarodku. Lecz ich konieczność daje się wszędzie odczuwać. Publiczność śpieszy na nie z wielkim zaciekawieniem. [1]) Należy też przypuszczać, że wiek XX nie zaniedba podniecać nauki, która dąży nietylko do podniesienia i oświecania umysłu, lecz — do oswobodzenia ducha ludzkiego z pod suggestji setek tysięcy wieków (1 — 36).

By uzupełnić treść, stojącą na wysokości, a jak w tym wypadku rzec możemy, tworzonej przez siebie, nauki, podanej w formie prostej, wyraźnej, przy zadziwiającej zwięzłości i zdumiewającej jasności, autor do tej *Księgi wstępnej* dodaje osobny rozdzialik pod tytułem *Bibliographie*. W niej znajdujemy wymienionych dzieł kilkadziesiąt. Na każdy paragraf czytelnik znajduje ich kilka, dostarczających treści temu paragrafowi i ową treść rozwijających w formie osobnych i specjalnych monografji. [2])

W taki sam sposób autor przebiega w następnych

---

[1]) O naszej chyba tego powiedzieć nie możemy. W roku 1906 na *Wyższych kursach naukowych* wykłady z Historji religji (Najstarożytniejsze pomniki piśmiennictwa powszechnego: Zend Avesta; Źródła do poznania Chrystjanizmu pierwotnego: Listy apostoła Pawła) zaledwo kilkunastu słuchaczy zgromadzały. Nawet nowość przedmiotu nie zaciekawiała, a może właśnie — odstręczała nieprzygotowanych do takich wykładów przez piśmiennictwo wogóle, dziennikarstwo w szczególności.

[2]) Dla przykładu biorę 8-my. W Bibljografji pod 8 czytam: S. R. *Cultes* t. I, p. 1; t. II, p. 18. L. Marillier, *Tabou mélanésien* (in Etudes de critique, 1896, p. 35. Frazer: *Golden Bough*, 3 vol., 2 éd. 1900 (capital, trad. française).

rozdziałach Historję Religji od pojęć Egipcjanina, Babilończyka, Syryjczyka, Indusa, Persa pierwotnego, opierając się wciąż na dokumentach dziejowych, do jak wiemy, encyklik papieża Piusa X. Tych rozdziałów jest XII. [3] Każdy jest uzupełniony specjalną *Bibljografją.*

II. Autor sięgał w przeszłość, tylko przez naukę jedynie odkrywaną i wyjaśnianą, by z jej oddalenia łatwiej zrozumieć teraźniejszość; w tej zaś teraźniejszościby wskazać drogę ku przyszłości świątlejszej, niezależniejszej od suggestji tysiącoleci; ku przyszłości, którąby mogła, bardziej niż ta teraźniejszość, zapewnić rozwój jednostkom uświadomionym i z takich jednostek uswiadomionych, z takich jedynie składanego społeczeństwa. Nie mogąc krok za krokiem przez autora stawianym w tym dziele za nim podążać, od tej mrocznej przeszłości do wyjaśnianej przez nią teraźniejszości, zatrzymuję się na ostatnich paru kartach jego dzieła i je przekładam, naturalnie też z opuszczeniami.

Społeczeństwo XVIII stulecia nie doszło było jeszcze, przynajmniej w ogólności, do przekonania, że religje, a nawet przesądy, posiadają siłę konserwatywną. Rewolucja francuska otworzyła mu oczy. Nie stało się ono religijnym, lecz pożądało za religijne uchodzić. Przedewszystkim szło mu o to, by kobiety, dzieci i ubodzy pozostawali w wierze ćwiczeni i podtrzymywani... Ten kierunek zapanował i w XIX stuleciu... Zwłaszcza tak zwany „świat wyższy, towarzystwo" zmuszał swych członków i nowozaciężnych do przejęcia się kłamstwem konwencjonalnym lub do — milczenia. Anglja, w czasie całego panowania Wiktorji, dawała przykład tej obłudy. Wolna myśl poczytywaną tam była za *disreputable*...

(d. n.). *I. Radliński.*

LITERATURA i SZTUKA.

„Widzenie"

Podbiegła szybko do kraty z kwiatem białym w dłoni. Ich spojszenia zwarły się w utęsknieniu, zawisły nieruchome. Słaby, chwiejący się na nogach chudymi palcami oplótł siatkę żelazną. Widzi jej bladą twarz. rozchylone wargi, — jakby chciała mówić, nie znajdując słów.

W skroniach — łoskot. Wrzask ogłuszający, jakby stado zgłodniałych wilków, hyjen, szakali, pastwiących się nad łupem. Gromada ludzi tłoczy się za drugą siatką, odzielającą publiczność.

Twarze zaczerwienione, sine z płaczu; usta powykrzywiane troską, bólem, wyrzucające w nieładzie zgraję słów urywanych, hałaśliwych. Krzyki i piski zmieszane. Podniesiony głos nagle urywa, widząc bezużyteczność wysiłku.

Serce szamoce się w piersi.

Milczą. Dłonie pożądliwe szukają czegoś w przestrzeni — i znów zawisają bezsilne na żelaznej siatce. Palce kurczą się.

Za kratą biały kwiat słania się, lśni aksamitem.

— Dziękuję — wyszeptał.

Uśmiech płynie z oddali; jak zorza rozświetlił przestrzeń na chwilę.

I znów wokół mrok.

— Słabyś?

— Nie?

— Wszystko masz, co ci potrzeba?

— Tak. — Uśmiechnął się gorzko.

— Weź to — mówi podnosząc kwiat.

— Nie, nie — tam pąki — szkoda — tu się nie rozwiną — tu, tu — szkoda...

Myśli pierzchają.

— Weź, proszę, weź, dla Ciebie — prosi.

Drzwi boczne uchylono, podano kwiat.

Pochylił głowę; złożył usta, jak do pocałunku.

— Kwiaty, kwiaty — marzy się w duszy.—Słońce — jasność dnia — ogród — dzieci, pierzchające w zieleni, jak barwne motyle...

Wewnętrzne łkanie w piersi. I nagły chwyt bolesny za serce:

— Tyle minut już minęło — już zaraz koniec — zawołają — każą wyjść — i nic nie powiedział...

Dłoń z kwiatem opuścił i głowę skłonił na piersi.

Wrzask ogłuszający; już nie wrzask, a wycie rozszalałych gardzieli.

— Co to? — dom warjatów? — czego ci ludzie chcą? — czemu się pastwią nad sobą? — płacz? — czyjże to płacz? — łkanie?... I śmiech tuż?... Uśmiechasz się, abym mniej cierpiał?... Kwiaty, kwiaty?... Upiększać to, co z ziemi zgładzić się winno? Tu — tylko męka i twórczy bunt. — Z bólu tylko rodzą się wielkie wysiłki... Weź to, zabierz — postaw w pokoju, gdzie dzieci się bawią, gdzie dużo słońca...

Wspiął się na palcach, z zaciśniętymi ustami chwycił w dłonie kratę, gotów rwać ją zębami, rękoma.

W piersi coś wzbiera, rozsadza ją, ciśnie się do krtani, aby wydobyć się głosem wyzwolenia, dać ujście tłumionej mocy, nieokiełznanej, dzikiej żądzy...

— Widzenie skończone! — pada twardy, mocny głos.

Machinalny rzut ciała w tył.

Huk ucichł na chwilę. Znów wzbiera. Pada powtórnie twardy rozkaz.

Dwu dozorców podchodzi do kwarty, nawołują do wyjścia; skończone.

— Jeszcze jedno słowo, jeszcze choć jedno, a może dosłyszą...

Skończone, dosyć.

Już są u wyjścia. Głowy opuszczone, ruchy niespokojne, jakby każden czegoś szukał koło siebie.

Zbita gromada powoli pogrąża się w mroku korytarza.

Władysław Gacki.

CICHE SNY.

— Morze. Dusza się chwieje od drżenia otchłani —
zaczarowany schodzę po tęczowych schodach —
wargi moje są myślą — pomrocz lśnieniem rani,
a długie wiry światła jak srebro w ogrodach:

Oczy — dusze oddaleń — krwi serdecznej studnie,
twe oczy, które widziały dłoń brudu nad zorzami!

[3] I. Egipcjanie, Babilończycy, Syryjczycy. II. Arjowie, Indusi, Persowie. III. Grecy, Rzymanie. IV. Celtowie, Germanowie, Słowianie. V. Chińczycy, Japończycy, Mongołowie, Finnowie, Afrykanie, Oceańczycy, Amerykanie, VI. Muzułmanie. VII. Początki Chrystjanizmu. IX. Chrystjanizm od świętego Pawła do Justynjana. X. Chrystjanizm od Justynjana do Karola V. XI. Chrystjanizm od Lutra do Encyklopedji. XII. Chrystjanizm od Encyklopedji do potępienia Modernizmu.

Śmiało i z wielu powodów zalecałbym to dzieło do przetłumaczenia na język polski, z warunkiem jednakże, żeby to nie było tak zwane spolszczenie, to jest: robota nieudolna z opuszczeniami trudniejszych, skróceniami ważniejszych a niedostępnych dla umysłu spolszczacza ustępów, a również—z pominięciem wskazówek bibljograficznych i całego aparatu naukowego, jak to się najczęściej u nas, niestety, zdarza.

klękam sercem przed nimi; oddałem Południe
dla wiecznej nocy z tobą — wiążesz mnie perłami.

Dłonie — smutne dłonie — dziewcząt zamyślenie,
białe wzory na szybach, niezżęte sny zimy,
dłonie drżące w uścisku — lękliwe cierpienie —
dwa obłoki, o których w lochach twierdzy śnimy!

Usta — nabrzmiałe wzgardą lodowatej troski,
kuszące wspólną śmiercią, upojną rozpaczą,
które kwiatów godnych siebie nigdy nie zobaczą,
aby wypić z nich miodne, ciche życie wioski! —

Głowa — ranna (niestety!) od mego dotknięcia
(na płatkach jeszcze znajdziesz warg miłość szaloną),
głowa tęskniąca do nimbów wniebowzięcia,
a w piekłach latarnianych zostanie spaloną...

Włosy — nieme, a tak mowne, że w rozjęku
całe morze drży od srebra jednego promienia;
bohaterskie w pieśniowym, wiecznym, białym lęku —

Oto moich niesytych uwielbień — spełnienia.

Jan Rundbaken.

KRYTYKA LITERACKA i ARTYSTYCZNA

Współczesna liryka niemiecka.

Mam zamiar w kilku zasadniczych linjach nakreślić kierunek w jakim zdąża współczesna niemiecka poezja. Zadanie to nastręcza, z uwagi na obszar tematu osobliwe trudności, gdyż trzeba z pośród chaosu nazwisk wybrać tylko te, które rzeczywiście już się czymś wybitnym zaznaczyły. A trzeba podkreślić, że w współczesnych Niemczech pisarstwo jest tak rozwinięte, iż według sprawozdań korporacyjnego pisma *Feder* (pióro) sam Berlin liczy 120,000 ludzi piszących. Ta „nadprodukcja" rodzi taki chaos stosunków, że w pierwszej chwili zorjentowanie, wyda e się, niemożliwym. Każde czasopismo ma swojego poetę, swojego krytyka, powieściopisarza, a pism tych przecież jest kilkaset. W pierwszej chwili, gdy w ten sposób zechcielibyśmy się zorjentować, to jest z całokształtu empirycznego materjału wyciągnąć pewne wnioski, przyszlibyśmy do przekonania, że po epoce wielkich śpiewaków, jak Goethe, Schiller, Kleist, Heine — współczesność żyje okruchami z tych stołów pańskich. Echa pieśni tych tytanów rozbrzmiewają po dziś, tworzą się specjalne stowarzyszenia, by rozprzestrzeniać pisma tych pracowników. (Goethe-Gesellschaft!) Gdy jednakże rozejrzymy się po współczesności i na tłach rytmu dziejowego zechcemy odszukać wyrazicieli teraźniejszości, nosicieli haseł i bólów pokolenia, budowniczych twierdz histor,i — zdumiejemy się, że Niemcy, naród filozofów, niestety dziś takich prowodyrów w poezji posiada niewielu. Po naturalizmie i hasłach „nadczłowieka", twórczość niemiecka niezwiązana świadomością z tętniącym życiem historji uciekła w świat ekstrawagancji, supranastrojowości, uciekła w świat dekadentyzmu... grających kolorów i kolorowych dzwięków.

Francja z jej Bodelairem, Verlainem, Mallarmem — była karmicielką ducha niemieckiej poezji; powstał więc i w Niemczech kult słowa dla samego słowa, kult nieskazitelnego rymu. Niemieccy dziejopisarze starają się wytłomaczyć, że mimo wszystko „ta rymo-nieskazitelna poezja jest czysto niemiecka, no, ale to już duma zwycięzców z pod Sedanu w tym względzie sąd ten tłomaczy. Czuje się, jak niezwiązanym i obcym, jak zewnętrznym jest stosunek tej poezji do życia, do przemian w łonie ideologji społecznych. Niezmordowana twórczość Hauptmanna wysnuwa jeszcze ostatnie wnioski ze swoich humanitarnych założeń, śmiał się dobrodusznie ze łzą jednak w oku Bierbaum, pajacuje Wedekind — czują oni wszyscy, że usuwa się grunt z pod nóg, że gwałtem trzeba znaleźć jakiś fundament, jakieś oparcie dla pracy, dla pieśni.

Pieśni Lilencrona też żyły epigonizmem. Rozbrzmiewa od czasu do czasu junacka nuta, echa salw żołnierskich, rozkochanie się w niemieckim pejzażu lub też w polowaniu, trochę dziedzicznej refleksji nad zagadnieniami religijnymi — i oto wszystko. Gdzie dąży ludzkość, jakie jej zadania należą do współczesnych, w jakim kierunku zdąża nurt kultury — te zagadnienia nie znajdują miejsca w skali pieśni, ani świadomości Liliencrona. Poeta jest nad tym wszystkim, a właściwie przed tym wszystkim. Nie znajduje tu miejsca jakakolwiek świadomość kulturalnych celów i zadań: pieśń jest niezwiązana z niczym, żyje nawskroś koczowniczo, cygańsko.

Przesłankę a właściwie postulat, że poezja należy do kultury, do historji, jak i wszystkie życia — zdołano sobie uświadomić. Stronę jednakże pociągającą za sobą konsekwencję z tego założenia, dotychczas niewielu zdołało spostrzedz. Chodzi o to, że skoro rozumiemy, iż praca nasza ma znaczenie dla kultury, że jest kulturalnym współczynnikiem dziejów, należałoby ją kontynuować w myśl świadomości tego założenia. Dzieje się jednakże co do tej konsekwencji zupełnie naodwrót. Wielu jeszcze poetom tego rodzaju stanowisko wydaje się zniżaniem do tendencji, zapominają oni o tym, że wszelka twórczość ma swoją tendencję, gdyż wyraża pewną myśl, pewne przeżycie. Sztuki bez myśli, sztuki samej w sobie nie można sobie wyobrazić. Każdy kształt posiada swoje znaczenie, jest dokumentem widzenia przez artystę rzeczywistości. Czy chce on być tendencyjnym, czy nie chce—wszystko jedno, opowiada on swoje wizje lub bóle, wartościuje świat na „Dobry i Zły", westchnie do jakiegoś mirażu, który wydaje mu się doskonałością. Otóż wobec takiego postawienia kwestji, współczesność poety czy też jego epigonizm daje się rychło odczuć, chociaż wymawia się od wszelkich „tendencji" i t. d. Życie wysuwa swoje zadania na dominujące stanowisko i każdy świadomie żyjący człowiek odróżni ziarna od falsyfikatów.

Po epoce naturalizmu, po epoce Zolaizmu, która i w Niemczech pozostawiła trwałe ślady i wyrażała się w stosunku do sztuki w fotograficznym kopjowaniu faktów, przyszedł modernizm z żądaniami expresji, z żądaniami dania wizji, wrażenia, przykucia natężeniem sytuacji, nastroju. Ze strony wewnętrznej ideologicznej twórczość „naturalistów" operowała humanitarnymi hasłami sentymentalistów mieszczaństwa, opierała „święty porządek rzeczy" na ewolucjonizmie, na tym, że kiedyś, jakoś, coś... musi się przemienić na dobre w społeczeństwach. Spencer z jego biologiczną teorją społeczeństwa znajdywał posłuch, jego moralność utylitarna z pewnymi modulacjami co do szczegółów również powszechnie panowała. W Niemczech wysuwają się wtedy nazwiska Arno Holza, Johanna Schlafa, Gerharda Hauptmanna, lecz niedługo ciż sami artyści zwrócą się w inną stronę, zauważą, że odtwarzanie „faktów" nie zaspakaja ich ambicji artystycznych.

Jedni zwracają się do romantyzmu, budują „nową" neo-romantyczną epokę ze starymi bogami z Walhalli, inni uciekają się do wyszukania czegoś niebywałego, do wyszukania nawskroś oryginalnej, nowej formy wypowiedzeń „dreszczów", artystycznych nastrojów. W pierwszym wypadku Maeterlinck posłużył

za przykład, w drugim zwrócono się do praerafaelitów, do dekadentów, do symbolistów, do orgiastów — jednym słowem znów do Francji. Chciano przeszczepić kulturalne streszczenie francuzkiej pracy na grunt niemiecki, rozumie się, iż zapomniano, że ziarna najlepiej wschodzą na swojej glebie. Sam Nietzsche propagował już oddawna wyższość literatury francuskiej, drwił bezlitośnie z niemieckiej ociężałości, śpiewał hymn „nadczłowiekowi", wołał o nową moralność „władzców", „rozkazodawców".

Właściwie dla studjów nad ówczesnym ruchem literackim w Niemczech dosyć się zapownać z historją twórczości Hauptmanna. Jest on jedynym, który daje poznać, że nie wygasły źródła twórczości niemieckiej — ale też może pierwszym, którego „Tkacze" mimo słabiznę artystyczną zwiastują naszych ludzi w literaturze. Przeczuwał on, że z klasy „czwartej" rodzi się nowy świat: że zadania kulturalne człowieka leżą na jednym poziomie i równorzędnie z hasłami tej klasy.

Cała twórczość niemiecka, rozumie się, że była nawet poza wszelkimy przeczuciami, szukała w jakimś dziwactwie treści dla swoich przeżyć, i to wtedy, kiedy zaborcze życie coraz groźniej powiewało sztandarami pieśni„ my nowe życie stworzym sami".

„Fakty", naturalizmu, jak to już zaznaczyłem wyżej, nie zaspokoiły dusz i serc, przeciw „faktom", przeciw pozytywizmowi przeciwstawiono kult uczucia. Bracia Juljusz i Henryk Hartowie wysuwają się wtedy na widownie życia literackiego. Dzielnymi współbojownikami byli Conradi i Bleibtreu. Ruch rozpoczął się pod hasłem utożsamienia religji i sztuki. Hasło bardzo znane i przedtym, cieszyło się ono wtedy wysokim powodzeniem. Bracia Hartowie niezadowolnili się tylko programem; z pośpiechem zaczęli budować „nową religję". Była to „religja tożsamości sztuki i religji i naodwrót". Co dziwniejsze identyfikowali oni śmierć z życiem: chcieli być widocznie konsekwentami w swoich założeniach. Chodziło im bowiem o absolutną tożsamość form życia. Kategorją obejmującą wszystkie sprzeczności była sztuka, gdyż walorem jej jest tylko uczucie. Uczucie więc staje się wszystkiem. Krok dalej w tej sferze jeszcze był do przebycia. Uczynił go Gustaw Mauther, a mianowicie ogłosił mistykę, jako jedyną godną człowieka mądrość. Wtedy to niejaki Gustaw Landauer napisał swoje „Schlüssel zum Weltgeheimnis". Ogłaszał on światu, że historja filozofji dzieli się na dwa perjody: przed i po-Mautherowski. Niby że podział bardzo śmiały, lecz policzmy tę odwagę na koszt Landauera. Poetą, który szedł ramię w ramię z metamorfozami tego kierunku był Alfred Mombert. Jego niesforna, wizyjna twórczość miała odźwierciadlać właśnie owe najgłębsze, syntetyczne pra życie (Ursein), miała właśnie malować obrazy ruchliwego, zmiennego duszy źródła, miała dawać te syntezy o jakich marzyli Landauer, Mauther, bracia Hartowie.

Po fazie empiryzmu, pozytywizmu, która jak się przekonano nie doprowadziła do żadnych radykalnych zmian ani w życiu, ani w sztuce, nastąpiła fala odpływu, która się wypowiedziała w reakcji przeciw wszystkim tego rodzaju kierunkom. Materjalistyczno-historyczny pogląd na świat w Niemczech był również tylko od strony interpretowany; w stosunku do sztuki zajmował on stanowisko wandalistyczne, dowodząc, że i w sztuce masowa produkcja zastąpi indywidualną i t.d. (Dziś poglądy na te sprawę zmieniły się znacznie). Materjalizmu, jako woluntarystycznej kategorji życia, która przez świadomość ludzi ma przekształcać i dzieje, ma stać się fundamentem pod kulturalną współprace z rytmem dziejowych zadań — takiego materjalizmu nie znano. Pozatem panowała Bücherowska szkoła która jednakże pomaleńku traciła swoje prawo głosu.

Świat artystyczny, rzecz zrozumiała, oddzielił się od tej filozofji, dostrzegł tysiące zagadnień tam, gdzie dla wielu mechanistów wszystko wydawało się jasne proste.

Na horyzoncie zamajaczyła zwodna gwiazda poznania Bytu, aż do jego transcendentnych głębin. St. Przybyszewski wtedy stawiał swoje pierwsze kroki w dziedzinie twórczości, a wypowiadały się one w tym właśnie szukaniu. Konkretna jego filozofja była metafizyką chuci. Nie wyjaśniała ona nic, lecz zato zwróciła uwagę na etyczne zagadnienie człowieka. Przybyszewski z pasją podkreślał słabe, chwiejne punkty moralności współczesnej, nieznaczy to, by je przezwyciężył, by dał jakiś nowy sposób widzenia i wartościowania.

Współuczesnicy w ruchu, który wtedy wszczął w Berlinie Przybyszewski, nie umieli tak tragicznie żyć, jak ich wódz. Miast cierpieć i szukać woleli znaleźć sobie łatwą przystań w sceptycyzmie, jak to naprzykład zrobił Otto Juljusz Bierbaum.

W roku 1892 grupa poetów zakłada pismo w Wiedniu „Blätter für die Kunst". Ma ono być konsekwentnym wyrazem tego hasła. Nazwiska Stefana Georga, Hofmannsthala, Wolfskehla, Andrianna, Perlsa, Dauthendeya tworzą grupę, która propaguje czynem swoje hasło. Później przekształcono nieco swoje naczelne żądanie, a mianowicie styl uznano za wartość w sztuce. Mieli więc oni stać się twórcami stylu. Ale tylko mieli! Rozejrzeli się w prądach kultury współczesnej i wobec tego że znaleźli we Francji właśnie ową doskonałość, zaczęto ją frazować. Stefan George wyraźnie zaznacza że stoi poza wszelkimi „kulturalnemi celami", że „wystarcza mu tylko, iż jest artystą". Artysta zaś to taki człowiek, dla którego wszystko jedno, czy rzecz jest biała, czy czarna — byle miała swoją emocjonalną wartość. Stefan George sprowadza wszystko do tego, czy daje coś wrażenie, czy nie; skoro daje — cel osiągnięty. Należy więc w sztuce położyć nacisk na jej emocjonalną stronę, gdyż właściwie jest to wszystko.

Szkoła Stefana Georga przyswajała sobie techniczne sposoby wyrażania myśli od artystów wszystkich pokoleń, nie chcąc zrozumieć, że wszelka technika jest wyrazem przeżycia, wyrazem artystycznego światopoglądu, że wydzieranie sobie takich form dla swoich celów w sposób zewnętrzny równa się tylko naśladownictwu. Styl dla tych artystów był tylko poszukiwaniem nadzwyczajności, niecodzienności i jedyną myślą — robienie wrażenie. Archaizowano więc, rokokowano, barrokowano — w dobrej wierze, że jest to sztuki wykwint. O tym, że styl jest syntezą moralnego przeżycia ekoki, indywidualności — nie chciano wiedzieć, w każdym razie nie uświadamiano sobie. Od strony wewnętrznych walorów nie starano się przeniknąć w głąb przeżyć artystycznych. Jedynym, który zaprzeczał nieco czynami teorji swojej był Hofmannsthal. Szczególnie liryki jego jawnie przeczą tym „stylowym teorjom". Tyle świeżego uczucia, niekłamanej szczerości jest w jego wierszu, że późniejsze, niektóre dramaty jego robią już wrażenie, pomimo niezaprzeczonego talentu, dostosowywania tematu do maniery. Ostateczny zaś rozbrat ze „stylowością" wziął Ryszard Dehmel. Oto jedyny, którego współczesne Niemcy uważają za serce tęsknot swoich. Dla tego artysty istnieją cele kulturalne, rozumie on, jaką pracę wykonuje artysta w społeczeństwie. Dla niego jasno określa się „dobro i zło", dla niego istnieje moralny porządek świata. „Czwarta" klasa posiada w nim piewce i herolda, posiada w nim kultura współczesna współpracownika uzbrojonego w świadomość zadań i celów. Wiersz jego „Arbeitsmann", według krytyki niemieckiej, jest arcydziełem liryki. Marzenia jego o wolnym człowieku są tęsknotą całej walczącej współczesności,

Ponad całą falangą terazniejszych poetów niemieckich góruję on sztuką swoją, gdyż źródła swoje

odnalazła ona w krwawem prometejskim sercu człowieka.

Pieśń Dehmla nawiązuje nić do tradycyjnej, wielkiej liryki Goethego, Schillera, Kleista, Mörike'go. Znów jest widoczne, że sztuka opiera się nietylko na formalnej doskonałości, lecz przedewszystkim największą jej wartością jest doskonałość moralna.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że pominąłem niektóre szczegóły. Zrobiłem to celowo. Gdyż inaczej nie można objąć w pewne normy żywego jeszcze wciąż stającego się ruchu. Niemal dzień każdy przynosi nowe zróżniczkowania, a więc jest wprost fizyczną niemożliwością scisłe usystematyzowanie całości. Tym nie mniej nie znaczy to, by studjum oparte było na dowolności. W ogólnych ideologicznych zarysach ruch poetycki w Niemczech przedstawia się tak, jak uwydatniłem. To jest. że ostatnie ogniwo ewolucji tworzy pod hasłem „poszukiwania stylu" z jednej strony, drugą zaś falangę prowadzi Dehmel.

E. Czekalski.

Adam Krechowiecki. **Prawdy i Bajki**. Warszawa — 1911 — Lwów. Nak. ks. St. Sadowskiego.

Adam Krechowiecki, autor kilkunastu tomów powieści historycznych, dramaturg i komedjopisarz jest jednocześnie cierpliwym historykiem literatury ojczystej. Ostatnia jego praca historyczno-literacka — „Prawdy i Bajki" zawiera w swej pierwszej części („Prawdy") pięć nieznanych dotąd listów Juljana Klaczki do J. Bohdana Zalewskiego, nie licząc wielu kartek, tyczących się historji powstania towarzystwa filareckiego — wspomnień z roku 1809, oraz dziejów emigracji polskiej w roku 1835—1836.

Druga część książki zawiera „utwory" oryginalne. Utworów tych jest siedm (Echo od stepu — Gniazdo Sokole — Pax — Rozstaliśmy się — Ella — Samobójca i Śmiech i łza). O ile można wnioskować, są to rzeczy pisane w tak zwanych — chwilach wolnych od pospolitych zajęć życia codziennego. Induwidualność pisarska Krechowieckiego pierzcha z nich zupełnie. W niektórych miejscach kołacą w tych utworach jakieś dziwne, przedpotowe echa ludzkie, wywołane z przeszłości przez historyka literatury ojczystej, który *exegit sibi* wprawdzie *monumentum* z kilkunastu tomów powieści historycznych, lecz nie zdołał dotychczas *exegere* siebie samego jako pisarza do jakiejkolwiek potęg twórczej i życiodajnej. Talent Krechowieckiego jest, że tak powiem — archiwalny.

Ludzie podobnym uzdolnieniem obdarzeni — jeśli są literatami, to zazwyczaj *propter scripturam perdunt scribendi causas.*

N.

Wrażenia teatralne.

Kawiarnia. Trzy odsłony. Napisał Bolesław Gorczyński.

Gdy wicher jesienny zrywa pożółkłe liście z drzew suchotniczych i smutkiem poi samotne serce ludzkie; gdy krople deszczu z przeraźliwą jednostajnością dzwonią w szyby, wywołując melancholijny nastrój; gdy w noc mroźną w mieszkaniu nieogrzanym i źle oświetlonym pomimo tytanicznych wysiłków nie można z wyjałowionego mózgu wydobyć natchnienia, żeby je przekuć na kilkokopiejkowe wiersze—wtedy mieszkaniec wielkiego miasta, dziennikarz, aktor, literat, malarz i człowiek fachów wyzwolonych idzie do kawiarni, gdzie znajdzie pokój ogrzany i oświetlony, podniecającą kawę czarną i koniak, a przedewszystkim towarzystwo ludzi z humorem często prawdziwym, częściej szubienicznym, z dowcipem ostrym i gryzącym, znajdzie słowem środowisko, kojące jego smutek;—lekarstwo na samotność.

Lecz z czasem ten dym kawiarniany staje się dla ludzi, o charakterach słabszych, nieodzownie potrzebnym. Kawiarnia przestaje być rozrywką lub ucieczką od trapiącego smutku, i staje się prawie stałym miejscem pobytu, gdzie lenistwo i gnuśność powoli toczą i niszczą siły twórcze i żywotne; gdzie myśl głębszą zabijają błyskotliwym dowcipem lub kawałem, powtarzanym później w mieście; gdzie obdzierają ludzi czasem z pieniędzy, najczęściej z honoru; gdzie obok ludzi, którzy kapitulowali już w życiu i tu pod maską kryją swój ból i smutek, gromadzą się kabotyni i rozmaite gatunki podludzi, pajace duchowi, histeryczki i późniejsze królowe półświatka, zawadzające o kawiarnię cyganerji w przejściu życiowym między ulicą a wytwornie urządzonym buduarem; kobiety wyzwalające się z przesądów w garsonierze aktora, w pracowni artysty, a zapisane na studja uniwersyteckie.. Tę atmosferę trującą kawiarni, tę cieplarnię rozmaitych storczyków kawiarnianych, obecnie tak rozpowszechnioną w każdym wielkim mieście, odmalował w swej sztuce Gorczyński. Na tle namalowanym szerokimi rozmachami pendzla rzucił kilka plam szkicowo i stworzył może nie dramat wykończony, lecz dał w tych trzech odsłonach kilka zajmujących postaci skłębionych ze sobą, bo zatrutych i do niemocy doprowadzonych rozkładową atmosferą kawiarni, z której jedni już nawet nie próbują się wydostać, inni usiłują — lecz już bezskutecznie.

Sztuka Gorczyńskiego choć jest traktowana szkicowo i wskutek tego stanowczo słabsza od poprzednich utworów, ma jedną wielką zaletę, że i w niej dają się wyczuć błyski talentu tego autora, obdarzonego niepospolitym nerwem scenicznym, i jedną wielką wadą, odczuwaną zresztą i w „Inteligiencie" i w „Wyzwaniu", — brak umiaru artystycznego, pewne przeładowania, zawiele podkreślań. W „Kawiarni" naprzykład do wywołania nastroju jest trzykrotnie użyta śmierć, poza sceną w odsłonie pierwszej, symulowana w odsłonie drugiej, i zupełnie psychologicznie nieumotywowana i jakby przez nieostrożność dokonana w akcie trzecim.

Sztuka Gorczyńskiego była zwłaszcza w rolach męskich grana znakomicie.

Wostrowski święcił tryumf i jako reżyser i jako aktor. Na małej scenie Rozmaitości wystawić „Kawiarnię" tak, jak ją widzieliśmy, było rzeczą trudną, a wydobyć z pajacowatej duszy Raweńskiego, rysy dla widza jasne i zrozumiałe, i nie dać karykatury, nie przesadzić, nie przeciągnąć było nawet dla bardzo wyrobionej techniki aktorskiej — zadaniem niełatwym. Wostrowski pokonał oba zadania wspaniale.

Frenkiel znowu wyczarował cudną postać Bartnickiego, nadał mu maskę humoru i pozwolił wyczuć słuchaczom smutek i łzę serdeczną, nie spływającą po twarzy, a jednak piekącą.

Lenczewski był bardzo dobrym nowelistą i znakomitym w scenie pojedynku. Wolski, Owerło, Kawalski i Wilczyński, Roland i Bednarczyk stworzyli piękne charakterystyczne postacie.

Panna Lubicz-Sarnowska uwidoczniła kolosalną poprawę w dykcji, w zmianie głosu i całą postać histerycznej panny zagrała dobrze z pewnymi usterkami w scenie popojedynkowej, gdzie gra twarzy niedopisała.

Pani Iza Kozłowska była więcej dystyngowaną, niż tego przeszłość postaci scenicznej wymagała.

Uznanie należy się pani Ziółkowskiej za postać Guzikowskiej.

Stanisław Czerski.

NA DOBIE.

Dokoła katastrofy.

Ukazał się w kształcie niewielkiej broszury „List otwarty do myślących Polaków" z podpisem Jana Czatyhorskiego.

„Jak długo trwałaby jeszcze służalczość narodowa dla katolicyzmu — stawia autor pytanie, gdyby nie wypłynęła prawda zbrodni jasnogórskich na jaw, gdyby Damazy Macoch w całej okazałości nie był symbolem zepsucia duchowieństwa?

„Minęły już te czasy, gdyśmy, „wierząc" w nieomylność papieską, widzieli w Rzymie okokę, która się zdoła wszelkim złym zakusom oprzeć; siłę, pomoc której w ciężkich warunkach bytu naszego, doda nam mocy; wysoką moralność, której skazić wyrachowanie nie może. Wszystko to minęło bezpowrotnie; traciliśmy uczucia miłości i przywiązania do Rzymu, przez otrzymywane odeń dotykalne a bolesne policzki, zakończone gienjalną zamianą orłów polskich na architektoniczne ozdoby w kaplicy polskiej Watykanu...

„Nastała chwila ważna, przełomowa dla bytu społecznego i narodowego. Świat cały postępuje z dniem każdym naprzód; my, chcąc żyć, również iść naprzód musimy.

„Nie czas cofać się do średniowiecznych wierzeń, praw i obyczajów. Dzień każdy przynosi nam wieść o nowych zdobyczach ducha ludzkiego. Narody, wysoko kulturalnie stojące, drogą postępu koniecznego, dawno zerwać musiały pęta katolicyzmu rzymskiego, pęta nakładane na rozum, na zdrowy rozsądek, na postęp ogólno-ludzki, ba! nawet na samą naukę Chrystusa wzniosłą i dotąd wielką...

„Nie wzywam do reformowania katolicyzmu, nie wzywam do nowatorstwa, stwierdzam tymczasem fakty. Fakty jasno dowodzą zdeprawowania duchowieństwa katolickiego, jego złych, naleciałych i przyrosłych praw, jego obłudy, pychy, chciwości bezgranicznej, pożądania władzy, wyuzdania...

Publicystyka polska będzie przed przyszłością odpowiedzialna za zachowanie się jej w tej sprawie, tak ważnej dla naszego narodowego i moralnego bytu".

Autor tych słów, podbijających szczerością i zapałem, formułuje myśli i życzenia, tające się oddawna w duszy mnogich miljonów. Dziś otworzyły się nieme usta, słowa płyną rwącym potokiem: cud prawdziwy, najmniej ze strony Jasnej Góry spodziewany!...

Jaurès w pułapce.

Niechlubnie znany *Młot*, organ warszawskich nieprzejednańców, chcąc podeprzeć swój zachwiany mocno autorytet, uciekł się aż... do Jaurès'a; wodza rewizjonistów francuskich. Grzeczny Francuz i uczynny kolega, Jaurès napisał dla *Młota* kilka słów, które dziwaczne czynią wrażenie w bezpośrednim sąsiedztwie z nazwiskami warszawskich ortodoksów.

Bo też Jan Jaurès, polityk zręczny i wytrawny, wpadł poprostu w pułapkę, zastawioną przez ludzi, którzy sprytnie wyzyskali nieznajomość naszych stosunków.

Natomiast znajomość stosunków francuskich pozwala nam twierdzić, że *młotyzm*, reprezentowany nad Sekwaną przez grupę Juljusza Guesde'a, spotykał się zawsze ze strony Jaurès'a z umiejętnym i energicznym przeciwdziałaniem, które zredukowało jego wpływ do *minimum*.

Nie dość na tym.

Wódz rewizjonistów w świetnej mowie, wygłoszonej w Izbie francuskiej na początku r. b., oznajmił wręcz prawicy zachowawczej, że w każdym zatargu pomiędzy *championami* przeszłości, a współczesną demokracją mieszczańską — on, Jaurès, stawać będzie przy boku tej ostatniej.

Bowiem nikną antagonizmy klasowe i względy ekonomiczne — wołał Jaurès — wobec tej przepastnej głębi, jaka dzieli świat pojęć mieszczańskich od świata feodalnej i klerykalnej reakcji!...

Dlatego też, w okresie sprawy Dreyfusa, Jaurès szedł społem z mieszczańską lewicą postępową, wbrew Guesde'owi, który w myśl zasad, szerzonych obecnie przez *Młot*, zalecał robotnikom zupełną abstynencję, a nawet bojkot, bo „niech tam sobie burżuazja łby urywa, niech użera się z reakcją, nas to nic nie obchodzi..."

Wreszcie Jaurès zajmował i zajmuje dotąd we Francji stanowisko sprzeczne z ortodoksją klasową, za co wszyscy nieprzejednańcy świata pałają doń szczerą nienawiścią.

To są rzeczy znane; wie o tym i *Młot* warszawski, który — mówiąc dosadnie — *„wziął"* Jaurèsa *„na kawał"*, co w zupełności licuje z powagą tego czasopisma.

Radykalizm źle pojęty.

Pewne pisma dotąd uparcie bałamucą opinję, nazywając socjalizm prawowierny, czyli nieprzejednany — „odłamem *radykalnym*" w przeciwieństwie do t. zw. rewizjonizmu. Na dobrą sprawę, właśnie przyjaciół Bernstejna i Jaurès'a „radykalistami" zwać by należało, bowiem oni, zrywając z dogmatem Marksa, zbliżają się do właściwego *radykalizmu*, który ma zupełnie określone oblicze i dziś przewodzi w najpostępowszych krajach Europy, jak Anglja, Francja, Włochy... Niemniej bałamucą opinję ci, co różne stronnictwa i frakcje socjalistyczne obejmują mianem „lewicy". U nas, jak wszędzie, lewicą jest właśnie radykalizm t. j. kierunek postępowy, demokratyczny i wolnomyślny.

Wspomnianym stronnictwom i frakcjom przysługuje natomiast nazwa „skrajnej lewicy", która od lewicy właściwej różni się programowo, składowo i faktycznie.

Uwagi te czynimy ze względu na wybitny brak ścisłości w terminologji politycznej, co utrudnia orjentację w stosunkach, którym i tak na jasności nie zbywa.

Magnaci, palący cygara.

Hrabia Ignacy Korwin-Milewski, jeden z najwięcej bodaj znanych ziemian na Litwie, niezaprzeczony przedstawiciel „błękitnej krwi", podczas dokonywanych ostatnio w Wilnie wyborów do Rady Państwa ogłosił wysoce charakterystyczną odezwę do panów szlachty a braci p. t.: „Głos szlachcica o wyborach do Rady państwa".

Głos ten jest bardzo ciekawy.

Stanowi on rodzaj „credo" politycznego a i coś z rodzaju politycznych przykazań.

Ma punktów kilkanaście a każdy z nich głosi mniej więcej: wyrzeczmy się, panowie, naszych narodowych dążności, gdyż inaczej nie otrzymamy od rządu żadnej koncesji.

Tak, ale to tylko mniej więcej.

Naprawdę bowiem *głos szlachcica* posiada jeszcze mocniejsze tony.

I tak:

1) Przedewszystkim szlachcic, osiadły na litewskiej ziemi wszelkich wyznań i różnego pochodzenia, wyrzec się zupełnie musi politykowania a szczególnie mieszania się w sprawy innych stanów, włościan i mieszczan, którzy tej opieki wcale nie potrzebują...

2) Wyrzec się stanowczo wszelkiej solidarności z przedstawicielami Królestwa Polskiego, gdyż... przyniosła nam tylko klęski...

3) Nam... trzeba... zachować... naszą wiekową kulturę... język... religję... lecz tylko... jak... relikwie po ukochanej matce już dawno w grobie złożonej...

4) ..„A... póki będzie szlachta... siedziała w majątkach dziadów i pradziadów, będzie ona elementem bezwarunkowo zachowawczym, a więc najbezpieczniejszą podporą rządu.

I t. d.

Głos podobny musiał z jednej strony zbudzić zrozumiały protest, z drugiej nie mniej zrozumiałe pochwały na łamach *Rossii*, byłoby jednak rzeczą mniej naturalną a w każdym razie zupełnie niepożądaną, gdyby ludzie, zdający sobie sprawę z naszych ułud kardynalnych, przeszli po nad *głosem* do porządku dziennego, uważając jego autora, jak chciał były *Kurjer Litewski*, za jednostkę, chodzącą luzem i przemawiającą jedynie w swoim osobistym i odosobnionym imieniu.

Hrabia Ignacy Korwin Milewski na tyle tylko chodzi luzem i na tyle tylko jest odosobniony, że w danym wypadku postąpił sobie szczerze i, przyznać wypada, odważnie.

Że w *głosie szlachcica* wypowiedział głośno i bez ogródek to, co w jego sferze, w sferze krwi błękitnej, wypowiada się szeptem, w kółku zaufanych a i tam nieraz kunsztownie obłudnie.

Zato dla nas, dla ludzi wierzących w zbawcze skutki szerokiej demokratyzacji mas, którzy z oburzeniem odtrąciliby od siebie rolę bezwarunkowo zachowawczego elementu, którzy zamiast zachowywać jedynie wiekową kulturę i to jako relikwie po dawno w grobie złożonej matce, walczyć o nią gotowi do ostatniego tchu, dla takich ludzi głos szlachcica ma niezaprzeczone piętno myśli i przekonań tych warstw społecznych, których wyzbyły się Szwecja, Norwegja, Danja, Szwajcarja, Czechy i których wyzbyć się muszą ludy wolne od obłędnej idei samobójstwa.

Jednemu tylko artykułowi *głosu szlachcica* przyklasnąć radzibyśmy gorąco, a mianowicie artykułowi pierwszemu z pewną niewielką zmianą.

„Panowie", osiedli na szerokich zagonach, użyźnianych krwawym potem parobków, zaprzestańcie swej niebieskiej polityki a szczególnie nie mieszajcie się do spraw innych stanów, którzy tej opieki arystokratycznej wcale nie potrzebują... Przynosiła im tylko klęski.

Raczej... palcie dalej cygara.

Z dziejów dynastji braganckiej.

Obrazem symbolicznym *ancien régime'u* jest we Francji Wersal, ów zamek — miasto, dźwignięty u wrót Paryża na rozkaz najkapryśniejszego z Ludwików.

W Portugalji symbolem podobnym jest *Mafra*, klasztor potworny, w kształcie twierdzy wzniesiony o 37 kilometrów od Lizbony.

Zbudował go w zaraniu XVIII wieku król Jan V mistyk i despota, którego wygórowane pojęcie o potędze i przeznaczeniu domu Braganzów przyprawiło o rozstrój umysłowy. Były to czasy, kiedy z Brazylji, ówcześnie podległej, Portugalja czerpała niezmierne skarby, trwonione przez dworaków i królów w sposób najszaleńszy. Otóż Jan V, król z Bożej łaski, megaloman i mistyk w rodzaju Wilhelma II, wzamian za sumy bajońskie otrzymał od papieża tytuł *Fidelissimae Majestatis* z prawem celebrowania mszy. Arcybiskupa zaś lizbońskiego obdarzono tytułem patryjarchy.

Aby godnie uczcić ten radosny dla kraju wypadek, król postanowił wznieść klasztor, jakiego świat nie widział. Wprzęgnięto tedy do pracy 47,000 niewolników — i stanął gmach, mieszczący 886 sal i krużganków, 5,500 drzwi, 2,500 okien, 300 cel dla zakonników, 3 kościoły, 128 dzwonnic... Koszta budowy wyniosły 350 miljonów *reisów*...

D. 6 paźdź. 1910 r., zdetronizowany król Manuel, uciekając z Lizbony, zagościł na krótko w tym potwornym gmachu, gdzie każdy kamień milcząco głosi dzieje zwyrodnienia, szałów, zbrodni i upadku dynastji Braganckiej.

Atak na „wrogów wewnętrznych."

Niedawno Puriszkiewicz nawoływał i zagrzewał rząd do nieustawania w walce z Polakami. Zagrzewanie to było zbyteczne, bo walka ta trwa na całej linji. Prowadzą ją również luzacy, którzy na wszystkich placówkach atakują język polski. W Mińsku Litewskim policja wyczekuje cierpliwie na odnowienie znaków sklepowych i po odnowieniu nie pozwala już zawieszać napisów polskich. Ale wymazywanie i usuwanie znaków, to tylko walka zewnętrzna. Wewnętrzna, głębiej sięgająca to walka z językiem polskim w szkole.

Zatwierdzone przez Monarchę prawo z r. 1905 głosi, iż w szkołach prywatnych „wszystkie przedmioty, oprócz *języka rosyjskiego, historji i geografji*, mogą być wykładane w języku polskim lub litewskim". Tymczasem obecnie inspektor szkół w Warszawie rozsyła okólnik z dn. 29 września r. b., w którym komunikuje, iż rada kuratorska, rozważywszy sprawę języka wykładowego przy nauczaniu literatury powszechnej w szkołach prywatnych, uznała, iż wykłady tego przedmiotu nie mogą być prowadzone w języku polskim. Jest to oczywiście najwyraźniejsze pogwałcenie prawa, przeciwko czemu należy zaprotestować, ale tylko *z zasady*, gdyż wierzyć w skuteczność protestu byłoby wielką naiwnością. Doświadczenie nauczyło nas niejednokrotnie, iż wszelkie „wyjaśnianie" praw za pomocą okólników, to jest bezapelacyjna forma prawodawstw lokalnych. Okólniki stały się dziś prawem. Ażeby skasować wykład literatury powszechnej w języku polskim, wprowadzono doraźnie nową klasyfikację przedmiotów i literaturę zaliczono do historji powszechnej. Któż nam zaręczy, że jutro fizyka i chemja, język polski, francuski i niemiecki nie będą zaliczone do geografji? Jest to rzecz całkiem możliwa wobec wyraźnej dążności funkcjonarjuszów ministerjum oświaty do zupełnego usunięcia języka polskiego, jako wykładowego, z prywatnych szkół polskich.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Skrajna lewica nigdy nie była gorzej względem nas usposobiona, niż wówczas, kiedy okazywano jej bezmierne pobłażanie i nieprzebraną cierpliwość; ówczesny zwolennik „bloku", gdy mu stawiano przed oczy beznadziejną rutynę żywiołów skrajnych, zdeprawowanych wiecowym nałogiem, odpowiadał: *contra spem spero.*

Ten stan rzeczy, nie prowadzący do niczego, skończyć się musiał. Skrajnej lewicy powiedziano *słowa prawdy*. Wzamian nie oczekujemy niczego — nawet przedmiotowej dyskusji. Epileptyczne napaści *Młota*, wykrętna djalektyka *Społeczeństwa*, bezzębne przekąsy *Nowego Życia* — wywołują wzruszenie ramion. Z Warskim, Tarskim, Karskim, Rawskim, Gregorem, Grosserem, Radkiem—nie można dyskutować: od nich można się tylko *odgryzać* w chwilach wolnych od poważniejszych zajęć. Można im również przeciwstawiać rewelacje Juljana Unszlichta na łamach *Myśli Niepodległej*, nie dlatego, byśmy po

chwalali tego rodzaju wywody, ale dlatego właśnie, że stanowią one jaskrawy okaz „młotyzmu”, stosowanego *à rebours*...

Pp. nieprzejednańcy, zmuszeni teraz do przełknięcia sporej dawki mikstur własnego wyrobu, którymi tak bezwzględnie dotąd szafowali, mogą się przekonać, jak *to* smakuje. Własna demagogja spada im teraz na karki. Ludzie, którzy jeszcze niedawno chlubili się, że zamiast argumentów używają „żelaznych drągów” — niechaj się nie skarżą, jeśli jeden z takich „drągów”, w ręku dawnego kompana, zmaca ich po żebrach... Czy się poprawią — niewiadomo, ale sądzimy, że taka „kuracja” ani pacjentom, ani doktorowi zaszczytu nie przynosi.

Ze swej strony, w stosunku do skrajnej lewicy, kontynuować będziemy krytykę wolnomyślną, objektywną i ścisłą, która prędzej czy później znajdzie echo w kołach młodego *rewizjonizmu* — i zrobi swoje.

* Kiedy powstała w prasie dyskusja na temat „odżydzenia postępu”, warszawski organ demokracji narodowej uronił znamienne zdanie: na cóż te wszystkie wysiłki? postęp i spokrewniony z nim socjalizm wiecznie żydowskimi być muszą, bo żydowskim są wynalazkiem... Pominęliśmy w swoim czasie milczeniem tę enuncjację, godną Smorgońskiej Akademji, a dziwnym trafem przeniesioną na łamy *Gazety Warszawskiej*, która pono pretenduje do miana „polskiego *Timesa*”. Dziś atoli miło nam będzie zestawić wyżej wyłuszczony pogląd z miarodajnym zdaniem p. Popiela, który w *Dzienniku Powszechnym* wywodzi:

> Że w tym noszeniu wody na młyn żydowski, ma udział i narodowa demokracja, ani pytania. Narodowa demokracja czym innym nie jest, jak prostym liberalizmem a on do tych samych żydowskich celów dobro—czy mimowolnie idzie. Niepotrzeba mi dowodzić, że N. D. a P. D. to nie to samo; dziś nie to samo, ale pojutrze pokaże się, że jedni i drudzy pracowali „dla narodu wybranego“.

Jak widać, ekspert *Gazety Warszawskiej*, zajęty tropieniem „ducha żydowskiego” na lewicy, znienacka dał się p. Popielowi zaskoczyć i, rzec można, wpadł we własne sidła.

Ale tu z kolei musimy p. Popielowi zadać pytanie: czy aby *chrystjanizm*, którego kolebka stała w Palestynie, nie jest wytworem ducha żydowskiego, a nawet — *intrygą* ze strony żydów, obliczoną na to, by świat opanować, zanim jeszcze dojrzeje liberalizm, wolna myśl, socjalizm?...

Niepokojącą tę kwestję przekładamy do rozpatrzenia pp. ekspertom zarówno *Gazety Warszawskiej*, jak i *Dziennika Powszechnego*. Gdy zaś nie będą w stanie uporać się z nią — niech powołają *Nowoje Wremia* na superarbitra.

* *Kurjer Poranny* dosadnie i słusznie wytyka *Słowu* zbyteczne i bezpodstawne alarmy, czynione za lada strajkiem, w którym organ realistów widzi zapowiedź nowych, przerażających wstrząsów i dlatego wzywa przemysłowców do najenergiczniejszych środków.

> Popieranie strajków w prasie jest wzbronione: „Słowo“ wyciągnęło z tego wniosek, że wobec tego wolno i należy popierać lokauty. A wszakże lokaut nie jest niczym innym, jak strajkiem kapitału Czy „Słowo“ nie nadużywa tedy trochę swego uprzywilejowanego stanowiska prawnoprasowego?
>
> Sprawozdawca „Słowa“ skorzystał już tyle z Sorela, że nie dziwi się robotnikom, iż są „nienasyceni” i tylko upomina się także o prawo do nienasycenia dla ludzi, którzy mają miljony, oświadczając, że „w tym miejscu” kwestja robotnicza nie powinna być sprowadzana na grunt moralny. Czy społeczno-filozoficzne wykształcenie współpracownika „Słowa“ z działu „rozmów i wrażeń“, nie orjentuje go dostatecznie, że grunt, na który zstąpił, jest gruntem szatana z melotragedji p. Kosiakiewicza o „Dzwonniku“? Nie miłość, ale nienawiść dyktuje te podszepty. I z pewnością — nie rozum także. Nawet obłąkany król z tej melotragiedji wie, że jeżeli się chce, aby z kogoś były dobre kiełbasy, to trzeba mu dać jeść i pić, a nie obmyślać sposoby najskuteczniejszego zamorzenia go głodem.

* Tygodnik łomżyński *Wspólna Praca* wysnuwa należyte wnioski z wypadków na Jasnej Górze:

> Wobec takich faktów, wobec takich zbrodni nie wolno poprzestawać na oburzeniu mniej lub więcej silnym. Wobec faktów tak bezgranicznego upadku — elementarny instynkt samozachowawczy nakazuje doszukiwać się źródeł objawów życia społecznego, tak nielitościwie wyrodnych. Nakazuje zastanowić się, czy dziś, w dwudziestym stuleciu ery Chrystusowej, dzieje się tak tylko u nas, czy też i gdzieindziej, czy może... wszędzie.

Okazuje się, rzecz prosta, że lud pod egidą kościelną, tkwi dotąd w najgrubszym średniowieczu:

> Rozwielmożniły się te cudowne nastroje u nas, rozwielmożniły się i u innych. Znamy dziesiątki zabobonów, dotychczas za święte uznawanych po wsiach: wiemy o setkach zamawiaczek, znachorów, widzeniu w chorobie, ogniu i gradzie Bożego dopustu, przed którymi okupywać się trzeba nie szukaniem wiedzy, lecz pieniędzmi na zamówienie modłów na odnośną intencję. Na sam klasztor Częstochowski w tej drodze naród złożył niewątpliwie miljony.

Wyjście z tego stanu autor widzi jedno: śladem Europy Zachodniej, która wszak musiała przebyć fazę ciężkiej z kościołem walki. Jest to konieczność, od której żaden naród żywotny uchylić się nie może:

> Dowodzą tego ogólne dzieje ludzkości, z których dowiadujemy się, czym był kościół i czym stał się obecnie, — w szczególności ostatnie dzieje Francji i Hiszpanji. Kościół, który usunął bałwochwalstwo pogańskie, stał się zrazu żywym wyrazem etyki, puklerzem przeciwko nadmiernemu rozwojowi materjalizmu i utylitaryzmu, w pewnym czasie trzymał nawet sztandar nauki. Lecz ta sama organizacja zczasem, wzrósłszy w potęgę, straciła poczucie aktualności w bieżących zagadnieniach życia i stanęła w poprzek pragnieniu światła i piękna, wolności ciał i dusz, równouprawnieniu myśli i czynów. I ten sam kościół zagarnął skarby materjalne tego świata, zapragnął być rządcą w sprawach politycznych państw, przez co wszedł w kolizję z miljonami swych wiernych, poróżnił się ze świeckimi rządami — i rozpoczęła się walka.
>
> Tak oto naród francuski nie chciał oddać pod komendę kościoła swych szkół, nie chciał poddać się despotyzmowi kleru w sprawach, nie należących do jego kompetencji — i oddzieliły się kościół i państwo, ogłoszona została ustawa separacyjna. Świątynie pozostały otwarte dla wiernych, w wykonywaniu obrzędów religijnych nie czyni się żadnych przeszkód, lecz oderwała się od kościoła jego córa najstarsza, która tym samym stanęła na czele ruchu wyzwoleńczego z pod despotyzmu kleru.

* *Zaranie* we właściwy sposób ocenia manewr klerykalistów, którzy chcą, aby „odpowiedzialność moralna” za zbrodnię Jasnogórską spadła na całe społeczeństwo, bo „jakie społeczeństwo, takie duchowieństwo”...

W ten sposób „odwraca się oczy od źródła złego” stwierdza p. Malinowski i pyta:

> Czyż społeczeństwo naucza księży, kieruje nimi, żeby za sprawki ich brało na siebie odpowiedzialność? Niechno się kto ośmieli kiedy księdza, choćby najlichszego człowieka, skrytykować? Niech pójdzie kto, bodajby całą gromadą, najwyżej i z najsłuszniejszą skargą na proboszcza, kto go wysłucha? A coby się stało z chłopem, choćby powagą wieku pochylonym, któryby śmiał księdzu w sposób najgrzeczniejszy i bodajby z ucałowaniem ręki powiedzieć prawdę, np.: nie rządź, księże, pieniędzmi parafjalnymi, bo źle rządzisz, parafję to za drogo kosztuje, a pieniądz ciebie samego sprowadza na manowce... Taki odrazu za drzwi wyleci i najbliższej niedzieli z ambony zostanie zgromiony, jako najgorszy katolik i człowiek, i zostanie oddany na szykanę ciemnego tłumu parafjan, który, zwłaszcza baby, bezkrytycznie myśli sobie: komu nie wierzyć, jak nie księdzu? i gotów by kamieniem rzucić w najlepszego człowieka.

Z prasy rosyjskiej.

PAMIĘCI MUROMCEWA. Przedwczesny zgon prof. S. Muromcewa, wywołał, jak należało się spodziewać, powszechny i głęboki żal w sercach postępowej, obywatelskiej Rosji. Prasa w obu stolicach poświęciła pamięci zgasłego bojownika wolności, prawdy i postępu mnóstwo wspomnień, artykułów, notat biograficznych oraz nekrologów. Na pilniejszą uwagę zasługuje słowo pożegnalne towarzysza i współszermierza zmarłego, Rodiczewa, na kartach *Rieczy* zamieszczone.

„Śród szarych spraw codziennych, — pisze Rodiczew, — bolesna wiadomość o śmierci Muromcewa rozbrzmiewa jak wezwanie z innego świata, przenosi nas w inne uczucia, w niepowrotne dni. *Sursum corda!*" Dokonało się życie, poświęcone ziemi ojczystej, ludowi rosyjskiemu i prawdzie. Spadły nań ciosy losów, prześladowania i gorycz, przypadające w udziale tym, którzy służą słuszności i wolności. Wszelako miał on w życiu także dzień świetlistej chwały. Dane mu było stać się heroldem nadziei, wiary i tęsknoty narodu Rosyjskiego w ów dzień, gdy płonęło słońce prawdy. Surowy pracownik długiej ciężkiej doby przedświtu, w dniu tryumfalnym zwycięzkiej wolności stał on na czele wybrańców ludu — pierwszy obywatel kraju. Wybór swój przyjął jako wezwanie do mężnego czynu. Dźwigał go dostojnie i z dumą, z wyniosłym spokojem prostoty. Pamięć współczesników odtworzy krok za krokiem długą kolej pracy i walki, jaka doprowadziła Muromcewa do przewodniczenia w pierwszej Dumie państwowej. Była to praca tworzenia prawa ludu, to była walka o wolność.

Lecz pamięć o dniach pierwszej Dumy wryła się już w świadomość narodową promieniem silnym i niezatartym.

Błysnęło światło wolności i mroki go nie ogarną; pełzające oszczerstwo jest wobec niego bezsilne.

My, współcześni, towarzysze i druhy zmarłego, odprowadziliśmy na cmentarz jego drogie prochy. Pożegnaliśmy się z nim, a zarazem i ze swymi najpiękniejszymi dniami. Ale nie oddaliśmy go falom zapomnienia. Żył on dla wszystkich czasów. Imię i pamięć jego trwać będą święcie, dopóki brzmieć będzie mowa rosyjska, póki żyć będą w Rosji serca bijące wolnością. Umarł Muromcew, lecz duch jego żyje. Jego życiem, jego czynem krzepi się dusza narodu. Dusza owa żyje. Żyje wolność!"

KRONIKA.

W SPRAWIE ZŁOŻENIA ZWŁOK KONOPNICKIEJ NA SKAŁCE.

Koło kobiet z Towarzystwa Kultury Polskiej zamieściło w pismach codziennych następującą odezwę:

Odleciał od nas wielki duch... Wszedł nowy, drogi cień do narodowego pamiątek kościoła.

Zanim nas stanie na pomnik ze spiżu, na zarzucenie wszystkich chat Jej pieśnią, na dzieło kultury, noszące pieczęć jej imienia, uczyńmy, co nam każe sprawiedliwość.

Była przez lat dziesiątki „chlebem dla ducha" swojego plemienia.

Królewski nam przyniosła dar w „pieśni, co rzuca przyszłości nasiona".

Budziła w sercach naszych miłość ku cierpiącym i pokrzywdonym, a w myślach pokrzywdzonych światło, które będzie ich gwiazdą przewodnią na świętej drodze ku sprawiedliwości.

Z łez i tęsknot własnych tkała złoty pas, aby po nim, jak po gościńcu, prędzej szły wieki.

Stanęła pośród największych mocarzy ojczystej mowy.—

Miejsce jej wśród najzasłużeńszych!

Nie jak zbłąkana w przygodnej podróży i samotna na lwowskim cmentarzu, ale na Skałce, w Polski Panteonie, wśród bratnich sobie duchów i wśród narodu wybrańców stać ma trumna Konopnickiej!

Niechże jednostki i instytucje, niechaj wszyscy, w których sercu żyje dla pieśni-budzicielki wdzięczność i cześć — rzucą słowa swoje!

Niech się wypowie sam naród, a wola jego będzie mu prawem!

KRÓL ANGIELSKI -- WOLNOMULARZEM. Król Jerzy został świeżo wielkim mistrzem „Royal Masonic institution for boys", obejmując miejsce, opróżnione przez śmierć ojca. W żadnym kraju na świecie wolnomularstwo nie jest tak rozpowszechnionym, jak w Anglji. Posiada 4,000 lóż. Ta, do której należą królowie angielscy, liczy sto lat istnienia i ze wszystkich wydaje największej na cele publiczne. Wzięła sobie za zadanie wychowywać chłopców. Co roku przeznacza 100,000 ft. szterl. na szkoły.

W CIĄGU WRZEŚNIA sądy wojenne wydały 60 wyroków śmierci, z których wykonano dwa.

OPOZYCJA W IZBIE PETERSBURSKIEJ domagać się będzie rozważenia w czasie przyszłej sesji projektów prawodawczych co do rozszerzenia praw budżetowych Dumy i zniesienia kary śmierci. Prócz tego opozycja zamierza na początku sesji złożyć wniosek w sprawie przekazania specjalnej komisji projektu prawodawczego, znoszącego granicę osiadłości żydów. Prawica natomiast domagać się będzie rozważenia sprawy głośnego okólnika, wstrzymującego wydalenie żydów z Rosji.

KONFISKATY. Z rozporządzenia komitetu prasowego skonfiskowano w Wilnie Nr. 1 tygodnika *Nowe Życie.* W Kijowie skonfiskowano Nr. 204 gazety *Ogni* za odezwę „Do czytelników" aresztowanej p. Prochaskowej.

KARY PRASOWE: Redakcja *Gońca* skazana została w drodze administracyjnej na zapłacenie 25 rb. kary za wydrukowanie wiadomości o dokonanej rewizji.

Redakcja gazety *Iskra,* wychodzącej w Sosnowcu, skazana została na zapłacenie 100 rb. kary za artykuł w sprawie nieprzyjmowania do fabryk robotników, karanych w drodze administracyjnej.

Kurjer Litewski, wychodzący w Wilnie, został z polecenia władz sądowych zawieszony do czasu ukończenia procesów prasowych, wytoczonych redaktorowi tego pisma.

Redakcję *Kurjera Świątecznego* skazano na 100 rb. kary, za wiersze, poświęcone rewizji senat. Neudhardta p. n. „Cóżeś ty winna polska ziemio, że łapownictwa jesteś akademją", oraz „Bo nam Prusak nie pozwala".

OFIARY.

Na wpisy dla biednych uczniów szkół prywatnych polskich od następujących pracowników T-wa Nikopol-Mariupolskiego w Sartanie:

L. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, 1, J. Tomaszewski rb. 1, S. Hegner rb. 2, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, S. Pilarski rb. 1, L. Gorazdowski rb. 3, H. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 2, A. Misiewski kop. 50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, L. Mierzyński kop. 50, S. Szczawiński rb. 1, J. Rayski rb. 1, L. Prokopowicz kop. 50, L. Czaykowski rb. 1.

Prenumerata „Prawdy“ (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.